Nr. 264. Lwów — Sroda dnia 18 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ottona Op. Galaktyona
Jutro: św. Elżbiety Kr. Pawła M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 19
Zachód „ „ 4 m. 12

Długość dnia godzin 8 minut 53
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z dziedziny demografii.

Protokoły posiedzeń międzynarodowego kongresu demograficznego, który niedawno odbył się w Brukseli i po raz pierwszy kolektywnie a gruntownie badał ze stanowiska naukowego wpływ ubóstwa na moralność i zdrowie, zawierają wiele ciekawych danych, które powinny być znane powszechnie, zwłaszcza prawodawcom i radnym miejskim. Uczeni szwajcarscy i angielscy przedstawili swe studya nad wpływem złych mieszkań na skłonność mieszkańców do przestępstw, a różni inni statystycy wykazali odpowiednio ułożonemi tablicami, że praca w fabrykach niszczy fizyczny organizm robotników i w skutek tego również wypacza ich etykę. Wszystko to było znane z praktyki życiowej, zasługą zaś kongresu brukselskiego jest to, że owe mniej więcej znane zjawiska ugrupował w pewien system i dość dokładnie określił granice warunków życia, po za któremi zaczynają się tak silne wpływy na człowieka zewnętrznych bodźców, że on już się staje do pewnego stopnia niepoczytalnym. Ankieta szwajcarska, która od roku 1894-ego pracowała pod kierunkiem profesora Schnetzlera, przedstawiła kongresowi wyniki swych badań nad wpływem mieszkań na moralność lokatorów. Domy w miastach szwajcarskich były podzielone na liczne kategorye pod względem ich hygieniczności; również kilkadziesiąt tysięcy rodzin, zajmujących te domy, ustawicznie obserwowano przez lekarzy i agentów prokuratorskich, przyczem grupowano lokatorów podług zupełnie jednakowych warunków ich pracy, zdrowia fizycznego, ilości światła w mieszkaniach, ilości świeżego powietrza i wszelkich innych zewnętrznych warunków życia. Okazało się, że w mieszkaniach, które pod względem hygienicznym są znośne, a które zapełnione są ludźmi średnio zdrowymi i średnio moralnymi, zdarza się corocznie 11 przestępstw na każdy tysiąc mieszkańców; zupełnie takiej samej konduity ludzie, mieszkający w lokalach gorszych, dają więcej przestępców; ich cyfra rośnie do 25·9 na tysiąc ludności. Gdy ludzi tak skłonnych do zboczeń moralnych przeniesiono do hygienicznie zbudowanych domów robotniczych, wnet zmniejszyła się ich pochopność do przestępstw i po pewnym czasie prawie się zrównoważyła ze średnią przestępczością szwajcarskiego pospólstwa. Z obserwacyj agentów prokuratorskich wynika, że recydywiści zawsze zamieszkują ciemne i wilgotne mieszkania. Komisya nie zdołała określić, jakiego minimum świeżego powietrza i światła potrzeba, aby człowiek zachował swą równowagę moralną, przypuszcza jednak, że badania jeszcze bardziej szczegółowe, dłuższe i szersze pozwolą w końcu orzec, że jest takie minimum, po za którem człowiek musi stracić moralną odporność.

Inni uczeni przedstawili wyniki swych badań nad wpływem pracy fabrycznej na zdrowie i moralność robotników. Tu są spostrzeżenia ogromnie ciekawe. W każdym zawodzie robotnik, pracujący u siebie w domu, lub w warsztacie ręcznym, jest zdrowszy i moralniejszy od swego fabrycznego kolegi. Różnice są kolosalne. Naprzykład, skłonność do chorób jest wszędzie większa między robotnikami fabrycznymi; i tak: tkacze, ślusarze, tokarze, stolarze, giserzy, jeżeli pracują w małych warsztatach, to na tysiąc ich choruje co roku, biorąc średnio, 180, a jeżeli pracują w fabrykach, to na tysiąc tkaczy choruje rocznie 205-ciu, ślusarzy i tokarzy 427-miu, stolarzy 536-ciu, a giserów 655-ciu. Tłómaczą to uczeni psychiczną zależnością robotników fabrycznych od machin parowych, czy elektrycznych. Ciekawy jest także następujący szczegół. Robotnik warsztatowy po dziesięciogodzinnej pracy posiada większą przytomność umysłu i siłę mięśni, niż robotnik fabryczny po pracy 8-godzinnej. Ogólne jest spostrzeżenie, że nieszczęśliwe wypadki z powodu nieostrożności robotników zwykle się zdarzają w fabrykach po ósmej godzinie pracy. Inne z tej kategoryi spostrzeżenie jest takie: robotnicy warsztatowi pracują cały tydzień jednakowo, fabryczni zaś w piątek gorzej, niż w dni poprzednie, a w sobotę jeszcze gorzej. W tych też dniach najliczniejsze są nieszczęśliwe wypadki z powodu nieostrożności robotników. Widocznie więc umysł ich jest tak znużony, że nie posiada pełnej przytomności.

Nałogowych pijaków jest 41 na tysiąc między robotnikami warsztatowymi, a 87-miu na tysiąc między fabrycznymi. Między pierwszymi jest we Francyi niezdolnych do służby wojskowej 258-miu na tysiąc, a między drugimi — 425-ciu. Między robotnikami fabrycznymi w hutach i lejarniach nadreńskich i lotaryńskich jest zawsze 82% niezdolnych do służby wojskowej. W całej zachodniej Europie ludzie stają do pracy warsztatowej lub fabrycznej w 18-tym roku życia, kiedy każdy człowiek jeszcze rośnie przez lat kilka, można więc zbadać, jak sposób wykonywania pracy wpływa na wzrost. Otóż z badań, dokonanych w Anglii, Francyi, Belgii i Niemczech wynika, że średni wzrost ludzi oddanych takiej pracy, jak adwokatura, kupiectwo, duszpasterstwo i t. d. wynosi 172 centymetrów; średni wzrost robotników warsztatowych dosięga 169-ciu cm., a robotników fabrycznych — 164 cm. Średnia waga mężczyzny w zachodniej Europie wynosi 36 kilo na jeden metr wzrostu, a taka sama waga robotnika fabrycznego zaledwo w dobrych warunkach dosięga 32-ch kilo. Wreszcie skłonność do przestępstw jest wśród robotników fabrycznych o 13·7% większa od średniej dla społeczeństwa, do którego ci robotnicy należą.

To wszystko wskazuje, że ze stanowiska moralności i zdrowia narodu rozwój przemysłu fabrycznego nie jest pożądany. Lecz ponieważ jest on bardzo pożądany z wielu innych względów, przeto trzeba się starać o polepszenie warunków pracy fabrycznej. Kongres brukselski uchwalił więc następujące rezolucye: 1) Wszystkie państwa powinny zaprowadzić lekarski nadzór nad robotnikami fabrycznymi; 2) Ustawodawstwo powinno orzec, że tylko robotnik zupełnie zmężniały może stanąć do pracy fabrycznej; 3) Fabrykant nie ma prawa przyjąć robotnika, jeżeli lekarz nie wystawił mu świadectwa zdolności fizycznej do pracy, która go czeka; 4) Rządy będą zbierały dla przyszłego kongresu dane dotyczące znużenia robotników pracą fabryczną, a gdy takiego materyału dość się zbierze, wówczas można będzie orzec, jakie trzeba będzie przedsięwziąć środki zaradcze. Otóż te rezolucye są niewątpliwie jednostronne, bo zmierzają tylko do tego, aby fabryki posiadały zdrowych i silnych robotników. Cóż jednak poczną ze sobą ludzie słabego zdrowia, jeszcze nie dość zmężniali? Czy mają o głodzie i chłodzie czekać, aż się rozwiną ich fizyczne siły? Niewątpliwie byłoby dobrze, gdyby kongres jednocześnie orzekł, jak fabryki powinny polepszyć warunki pracy. Nie chodzi tu o większy zarobek robotników, ale przedewszystkiem o przewiewne i widne lokale fabryczne, o dobre mieszkania dla robotników, o taki rozkład pracy, aby machiny jak najmniej przytłaczały psychikę robotników. W każdym jednak razie takie kongresy, jak ten brukselski, rzucą dużo nowego światła na przyczyny znanych powszechnie społecznych niedomagań, objawiających się ruchami robotniczymi.

Sprawa panamska.

Orędzie, wystosowane przez prezydenta Roosevelta do kongresu Stanów Zjednoczonych, oznajmia, że „nowe zajścia na przesmyku“ wypadły korzystnie dla zamierzonej przez Stany budowy kanału międzyoceanowego i że tej najlepszej drogi wodnej Stany nie mogą ze swych rąk wypuścić, a zatem muszą zapobiedz wszelkim wypadkom, któreby zaszkodziły wykonaniu uchwalonego już przez kongres projektu. Nowy rząd panamski upełnomocnił już swych delegatów do zawarcia z rządem waszyngtońskim kontraktu, który też niebawem będzie zawarty. Zaszły jednak okoliczności, które zniewalają Stany Zjednoczone do stanowczego zaznaczenia, iż one, nie wdając się w małostkowe i pokątne intrygi, są zdecydowane obstawać przy swych prawach do potrzebnego pod kanał gruntu i przy warunkach budowy, na jakie przedtem się zgodziły. W razie niepomyślnego obrotu owych okoliczności rząd Stanów Zjednoczonych musi być przygotowany na konieczność zajęcia potrzebnego terytoryum w czasowy zarząd.

Takie orędzie prezydenta Roosevelta wywołane zostało postawą rządu kolumbijskiego, który oświadczył posłom obcych mocarstw, że do ostatniej kropli krwi i do ostatniego centa walczyć będzie o całość republiki kolumbijskiej, zgniecie powstanie stanów przesmykowych, które samowolnie ogłosiły się odrębną republiką, jednakże dla uniknięcia rozlewu krwi polecił swemu jeneralnemu komisarzowi, postawionemu na czele siły zbrojnej, aby wszedł w układy z tryumwiratem panamskim i skłonił go do poddania się woli rządu i senatu w Bogocie. Ów jeneralny komisarz p. Rayes, chociaż się nazywa pośrednikiem pokojowym, zbliżył się jednak do granic nowej republiki z niemal całem regularnem wojskiem Kolumbii. Nie wiadomo, ilu ono liczy żołnierzy, przypuszczają jednak w Nowym Yorku, że niewielu i że w każdym razie nie można tego wojska uważać za poważną armię. Ponieważ jednak republika panamska nie posiada żadnej zgoła siły zbrojnej, przeto może być zawojowana przez byle jaką zbieraninę. Stany Zjednoczone nie mogą na to zezwolić, ponieważ już uznały istnienie niepodległej republiki panamskiej. Taką racyę podają północno-amerykańskie sfery rządowe, w gruncie jednak rzeczy bronią one Panamy dlatego, że mają w tem własny interes, mianowicie chcą budować kanał. Otóż obrona Panamy polega dotąd na tem, że w kilku przesmykowych portach stanęła północno-amerykańska flota, która rozdaje powstańcom broń i tworzy z nich jakotako regularne oddziały, a jednocześnie nie dopuszcza do wybrzeży żadnych obcych okrętów, które podejrzywa o oddawanie usług Kolumbii. Dotychczas jeneralny komisarz Rayes jeszcze nie wkroczył na terytoryum panamskiej republiki, więc Stany nie przedsiębiorą nic energicznego, jeżeli zaś wkroczy, natenczas zamierzają obsadzić swemi wojskami porty i jedyną kolej, która tam się znajduje. Będzie to dla Kolumbii wskazówką, że jeżeli się nie zgodzi na istnienie republiki panamskiej, to będzie miała w bezpośredniem sąsiedztwie kolonię północno-amerykańskiej Unii. Co dla Kolumbii wygodniejsze, niech sama osądzi. — Tak w tej chwili stoi sprawa panamska.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 17 listopada.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego w celu ustalenia taktyki Koła w Izbie posłów. Na wstępie zapytał prezes Jaworski, czy Koło życzy sobie przedtem przeprowadzić dyskusyę nad sprawą upaństwowienia kolei Północnej, albowiem p. Głąbiński chce wnieść interpelacyę w tej kwestyi. Uchwalono oddać sprawę tę do rozpatrzenia komisyi parlamentarnej, poczem p. Wojciech Dzieduszycki w imieniu prezydyum Koła wyjaśniał obecną sytuacyę parlamentarną. Oznajmił mianowicie, że wedle informacyi, jakie otrzymał, Czesi zamierzają prowadzić obstrukcyę i niedopuścić do normalnych obrad w Izbie. Stronnictwo ludowe niemieckie nie chce dopuścić do ugody z Węgrami. Ogólnie zaś panuje niezadowolenie, że nie można nawet doprowadzić do dyskusyi o traktatach handlowych.

Dziś jeszcze nie rozpoczną Czesi obstrukcyi, lecz dopuszczą do obrad w sprawie legitymacyi wyborów i wydania posłów sądom. Dopiero we środę wejdzie na porządek dzienny jeden z wniosków nagłych czeskich, następnie wniosek nagły Słoweńców w sprawie surtaksy cukrowej, potem zaś wejdzie na porządek dzienny zasadniczy wniosek Forzta o wybór komisyi z 48 członków, celem zastanowienia się nad zmianą konstytucyi w duchu uwzględnienia indywidualności historycznych i narodowych poszczególnych krajów, skoro konstytucya dzisiejsza okazuje się bezskuteczną.

Uchwalono na następnem posiedzeniu Koła przeprowadzić dyskusyę nad sytuacyą i w szczególności także nad wnioskiem Forsta, poczem minister Piętak przedstawił najważniejsze pozycye preliminarza budżetu na r. 1904, odnoszące się do Galicyi. Wogóle budżet na rok przyszły jest korzystny dla Galicyi, ponieważ uwzględniono w nim niektóre żądania, powtarzające się w Sejmie i Kole od szeregu lat.

W szczególności przedstawia się budżet na r. 1904 co do Galicyi w sposób następujący:

1) W dziale ministerstwa spraw wewnętrznych wzrosną wydatki w porównaniu z r. 1903 o kwotę 485.867 K., podczas, gdy w trzech latach poprzednich razem nadwyżka wynosiła 313.900 koron. Wprawdzie znaczna część tej nadwyżki przypada na uregulowanie płac dyetaryuszy i pomocników kancelaryjnych, jednak pomnożoną zostanie liczba urzędników administracyjnych o 29, a mianowicie o jednego radcę namiestnictwa, 4 starostów, 4 sekretarzy, 6 komisarzy, 4 koncypistów, 5 kancelistów, jednego radcę rachunkowego i jednego inspektora weterynaryjngeo, o którego kraj od dłuższego czasu się dopomina.

Służba bezpieczeństwa wzrośnie w dyrekcyi policyi w Krakowie o jednego radcę i jednego starszego komisarza. Wydatki zwyczajne na drogi wyniosą 2,495.700 koron, t. j. o 123.000 koron więcej, niż w roku poprzednim. Znacznym jest także wzrost wydatków nadzwyczajnych na regulacyę rzek, wydatki te bowiem wynoszą 3,223.000 koron, t. j. o 400.000 koron więcej, niż w r. 1903, gdy w poprzednich latach przyrost wynosił przeciętnie tylko 200.000 koron rocznie.

Natomiast nieznaczne są wydatki nadzwyczajne w tym dziale, t. j. głównie na budynki. Wybudowanym będzie tylko nowy budynek dla starostwa w Zborowie i zakupiony budynek dla starostwa w Skałacie.

2) W dziale ministerstwa obrony krajowej wstawiono w budżet większe wydatki na utrzymanie żandarmeryi, której siłę podniesiono w r. 1903, nadto stan żołnierzy policyjnych we Lwowie zwiększonym zostanie o 32 ludzi.

3) W dziale ministerstwa oświaty Galicya otrzyma 4 inspektorów dla szkół średnich, dotacyę dla Akademii umiejętności w Krakowie podniesiono o 10.000 K., muzeum narodowe w Krakowie otrzyma subwencyę 4000 K., t. j. o 1000 K. więcej, jak w roku bieżącym, a nadto otrzyma nadzwyczajny zasiłek w kwocie 10.000 K. na koszta nowego lokalu. Na restauracyę kościołów w Galicyi przeznacza się kwotę 95.000 K., w tem 10.000 K. na restauracyę katedry w Przemyślu.

Na budowle uniwersyteckie we Lwowie przeznaczono 142.000 kor., mianowicie: resztę na budowę biblioteki i pierwszą ratę na zakupno nowego gruntu na dalsze budowy. Politechnice lwowskiej wyznaczono 110.000 kor. Nadto otrzyma Galicya w r. 1904 trzy nowe szkoły średnie, a mianowicie gimnazyum w Nowym Targu, drugą szkołę realną w Rzeszowie i szkołę realną w Żywcu. W ostatnich 4 latach otrzymała Galicya 11 nowych szkół średnich wliczając w to szkoły preliminowane. Na budowle nowych szkół średnich wstawiono w budżet dalsze raty tylko dla szkół w Jarosławiu i w Tarnowie.

Liczbę posad nauczycieli szkół średnich pomnożono oprócz normalnego wzrostu o 10 posad *extra statum*. Dla Cieszyna wstawiono całą potrzebną kwotę, jako dla gimnazyum państwowego.

W dziale szkół przemysłowych przybędzie w r. 1904 nowa szkoła przemysłowa dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu. Subwencya dla przemysłowych szkół krajowych wynosić będzie w r. 1904 kwotę 157.740 K., t. j. o 10.740 K. więcej, aniżeli w r. bieżącym. Subwencyę dla muzeum przemysłowego we Lwowie podniesiono o 1.800 K., t. j. do kwoty 8.000 K. Subwencye dla szkół prywatnych wynoszą 17.000, t. j. o 4.000 K. więcej. Wydatki na seminarya nauczycielskie wzrosły o 55.000 K.

4) W dziale ministerstwa skarbu umieszczono stosownie do żądania Koła polskiego wynagrodzenie dla miast Krakowa i Białej za zniesienie zakładów konfinicyjnych. Kraków otrzyma w 5 ratach rocznych 360.000 K., Biała zaś 240.000 K.

Następnie omawiano jeszcze kilka spraw lokalnych, oraz bieżących. Uchwalono zapytać prywatnie dra Koerbera, dlaczego nie odpowiedział jeszcze na interpelacyę w kwestyi korespondowania prokuratoryi państwa w Galicyi po niemiecku, a p. Danielak żądał upomnienia się u rządu w sprawie wydalenia malarza Krzyżanowskiego z Poznania i wogóle w sprawie złego traktowania obywateli austryackich w Prusiech.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 17 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych wypełniła obstrukcyjna mowa Nessiego, który w końcu zażądał przedłożenia projektu ustawy, określającej ściśle wojskowe prawa Korony.

Przy końcu mowy jego przyszło do burzliwych scen, poczem dyskusyę wojskową przerwano. Podmanitzky (z partyi liberalnej) wniósł, by od 18 bm. przedłużyć posiedzenia Izby o godzinę.

Stronnictwo Kossutha zainterpelowało rząd w sprawie wygasającego z końcem br. traktatu handlowego z Włochami. Tisza odpowiedział na to, że rząd ma ręce związane i jest w przykrem położeniu, gdyż dotąd nie przyszła do skutku autonomiczna taryfa celna, będąca podstawą nowych traktatów handlowych. Rząd wypowiedział swego czasu traktat z Włochami z powodu klauzuli o winach, niekorzystnej dla państwa. Z dniem 1 stycznia 1904 upływa dotychczasowy traktat. Możnaby cofnąć wypowiedzenie, lecz rząd nie chce tego uczynić i będzie musiał użyć innej drogi, mianowicie zażąda upoważnienia do zawarcia z Włochami tymczasowej umowy. Odpowiedni projekt już wkrótce rząd przedłoży.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 17 listopada. Stronnictwa opozycyjne uchwaliły na odbytej wczoraj tajnej naradzie prowadzić dalej obstrukcyę.

Kronika teatralna.

W warszawskim Teatrze Rozmaitości odegrano niedawno sztukę 3-aktową Stanisława Brzozowskiego, pod tytułem „Mocarz“, która uzyskała na konkursie łódzkim im. Sienkiewicza drugą nagrodę. Rzecz rozgrywa się na gruncie galicyjskim. Treść sztuki, według relacyi, jaką daje krytyk warszawski p. Maryan Massonius, jest następująca:

Antoni Walczak, redaktor *Przyszłości*, jest jednym z tych ludzi, którym żelazo kruszy się w ręku, pod których stopami ziemia drży, gdy idą. Umie — nie zjednywać sobie ludzi, lecz ich opanowywać. Nie dobrocią zdobywa ich sobie, a już tem bardziej nie uprzejmością, nie giętkością, lecz mocą. Wszyscy w niego wierzą, jako w człowieka, w którym jest „moc i rada“. Wśród wyborców, należących do jego partyi politycznej, jest popularny szorstką i hardą popularnością. Dla młodszych członków redakcyi swego pisma jest bożyszczem; dla starszych — człowiekiem, któremu poddać się trzeba. Jedni wierzą w niego jak w objawienie, drudzy ulegają mu mrukliwie i niechętnie, jak dzikie zwierzę poskromicielowi, ale niewielu zdoła mu się oprzeć.

W *Ognisku rodzinnem*, piśmie, redagowanem przez Kazimierza Mirskiego, a będącem organem przeciwnego obozu, w ostatniej i stanowczej chwili przed wyborami zjawia się wiadomość, że Antoni Walczak, redaktor *Przyszłości*, niegdyś, przed kilku laty, sfałszował jakieś weksle, i że dowody autentyczne znajdują się w redakcyi *Ogniska*. W chwili podniesienia się kurtyny wre i kipi w redakcyi *Przyszłości*. Młodzi współpracownicy Łada, Ogiński i Górecki, pełni wiary, że jednem słowem wykaże on potwarczość oskarżenia — gorączkowo oczekują redaktora; starsi — Czernia i Pi-

37)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Po pogrzebie osierocona księżna Łowicka udała się do Gatczyny i bawiła tam aż do 1 października i w tym czasie, zaproszona przez cesarza, przeniosła się do Carskiego Sioła. Stan jej zdrowia pod wpływem wstrząśnień, jakich doznała i zmartwień, był coraz gorszy. Zmarła bardzo prędko dnia 29-go listopada 1831 roku, w pierwszą rocznicę powstania warszawskiego. Dnia tego, o godzinie 2-giej nad ranem, zasnęła spokojnie *).

*) Pod imieniem żony W. Księcia Konstantego zjawiła się także kobieta samozwaniec. W rodzinie autora niniejszej pracy przechowała się tradycya, że koło 1840 r. w majątku G. S. Karnowicza, w gub. moskiewskiej, w pow. kołomeńskim, we wsi Kriwiakinie, zjawiła się jakaś kobieta średniego wieku, piękna i okazała, ubrana w żałobne szaty. Kobieta wyznała monachowi Pimenowi, kapelanowi cerkwi domowej, że jest żoną zmarłego W. Księcia Konstantego Pawłowicza. Nim jednak zdołano ją wybadać, gdzieś znikła. Prawdopodobnie samozwanicę tę widziano i w innych miejscach. (Przyp. autora).

Księżna Łowicka została pochowaną w Carskim Siole. Stoi tam, wprost parku Aleksandryjskiego, przy zbiegu ulic Moskiewskiej i Kołpińskiej, kościołek katolicki pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. W piwnicy pod tym kościółkiem znajduje się kilka trumien, a wśród nich trumna żony W. Księcia Konstantego. Nad jej grobem, znajdującym się tuż pod wielkim ołtarzem, stoi zwykły sarkofag, zbudowany z cegły, a w nogach sarkofagu wmurowano pod krzyżem tablicę bronzową z napisem następującym:

Ci git Son Altesse la Princesse Jeanne de Lowitsch, épouse de Son Altesse Impériale le Césarewitsch Grand Duc Constantin Pawlowitsch.

Née à Posen le 17/29 Mai MDCCLXXXXV décédée a Tsarskoje Selo le 17/29 Novembre MDCCCXXXI.

(Tu spoczywa Jej Wysokość księżna Joanna Łowicka, małżonka Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza.

Urodzona w Poznaniu d. 17/29 maja 1795, zmarła w Carskiem Siole d. 17/29 listopada 1831).

W samym zaś kościele miejsce, w którem leży ciało księżny, wskazuje tablica, wmurowana w jeden z filarów z takim napisem:

Dans le caveau de cette Eglise est deposé le corps de Son Altesse i t. p.

(W piwnicy tego kościoła spoczywa ciało Jej Wysokości i t. d.)

A następnie dosłownie powtórzone jest to samo, co znajduje się na tablicy na grobie.

Osoba księżny Łowickiej nie zaznacza się wybitnie w dziejach, jakkolwiek w życiu W. Księcia Konstantego odegrała poważną rolę. Według słów wszystkich znających tę parę, księżna miała nadzwyczajny wpływ na gwałtowny charakter swego męża. Nie nadużywała jednak tego wpływu, ale kiedy W. Książę szedł za jej rozumnemi radami, stawał się niejako innym człowiekiem. Godnem jest uwagi, że wszyscy Rosyanie, mieszkający w Warszawie, odzywali się o księżnie z wielką sympatyą i szacunkiem, a Polacy nawet w największym warze namiętności politycznych, gdy zwykle nienawiść dochodzi do ostatecznych granic zaślepienia, nie dotknęli się Joanny Łowickiej ani obmową, ani potępieniem, chociaż ona stale sprzeciwiała się ich zamiarom, by skłonić W. Księcia do objęcia naczelnictwa nad powstańczą Polską. Cesarz Aleksander I, który oczywiście najlepiej znał przykry charakter swego brata Konstantego, w kilku słowach określił dobre przymioty tej kobiety. Mówiąc raz o niej z hrabiną Choissel-Goufier rzekł:

— Księżna Łowicka to anioł z usposobienia.

Z małżeństwa W. Księcia Konstantego z księżną Łowicką, dzieci nie było.

XV.

Charakterystyka W. Księcia Konstantego. Powody jego zrzeczenia się tronu.

Na podstawie faktów i relacyj, odnoszących się do osoby W. Księcia Konstantego i przez nas w tym szkicu biograficzno-historycznym przytoczonych, postaramy się teraz dać w ogólnych zarysach charakterystykę tej niewątpliwie wyjątkowej indywidualności.

Urodzenie postawiło W. Księcia Konstantego na wyżynach najbardziej wydatnych w Europie, a śmierć bezpotomna brata starszego, cesarza Aleksandra I, otworzyła mu drogę do tronu rosyjskiego. Ale obok tego przeznaczano mu jeszcze inne korony: jedną cesarską, bizantyńską i dwie królewskie: szwedzką i polską. W dodatku do nich, babka przygotowywała mu jeszcze dwie nowe, nieistniejące, a niegdyś carskie korony: dacką i albańską. Taki los świetny, taka obfitość koron rzadko się przydarza, a nawet podobno nigdy się nie trafiła nikomu z członków rodzin panujących.

Jednakże przeznaczenie nie dozwoliło W. Księciu Konstantemu skorzystać z tych wielkości przyszłych. Przepędził całe swe życie wśród warunków bardzo skromnych w stosunku do oczekującej go przyszłości. Używał tylko tytułu Wielkiego Księcia, przynależnego mu z urodzenia i tytułu cesarzewicza, udzielonego mu przez ojca za odznaczenie się w boju i przez chwilę, kilka dni tylko nosił dostojność samowładzcy rosyjskiego, dostojność, której wszechwładzy wcale nie używał, której sam się zrzekł i do której prawo miał niejako dlatego tylko, by wywołać niebywałe w Rosyi zaburzenia krwawe. A do wszystkiego tego dodać należy jeszcze jedno dziwne zrządzenie. Był naczelnym wodzem wybornie przez siebie wyćwiczonej armii, którą los nie dozwolił mu dowodzić na polach bitew, ale przeciwnie musiał z nią walczyć jak z nieprzyjacielem. W ogólności kontrast, zachodzący między przygotowanemi dla niego wielkiemi przeznaczeniami, a karyerą skromną w życiu, jest bardzo, niezwykle uderzającym. W chwili śmierci Wielki Książę nie miał żadnego ściśle określonego stanowiska nawet w armii i on, wyznaczony niegdyś losem urodzenia i planami politycznemi cesarzowej Katarzyny na cesarza i Króla, gotów był zadowolić się tem, by cicho zakończyć życie jako generał-gubernator twerski, t. j. na stanowisku urzędnika III klasy, według tabeli o rangach.

Tak dziwne koleje losu Wielkiego Księcia Konstantego, budzą w jego biografie myśli, jakie nigdy nie powstają przy opisie życia głośnych władzców świata i zmuszają do bacznej obserwacyi takich rysów jego charakteru, które według wszelkiego prawdopodobieństwa, uszłyby uwagi historyka, gdyby W. Książę Konstanty według istniejących w Rosyi ustaw o następstwie tronu, został był cesarzem i samowładzcą rosyjskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczel, którzy, acz są przeciwnikami *Ogniska*, wierzą w nieskazitelną prawość charakteru jego redaktora, oczekują z naprężeniem, czy oskarżenie to nie okaże się prawdziwem. Tymczasem na ulicy przed redakcyą zbiera się już tłum, zelektryzowany zamieszczoną w *Ognisku* wiadomością; słychać wrzaski: „Precz z Walczakiem!“ Widnokrąg chmurzy się.

Przychodzi Walczak — i spokojnie, w kilku słowach, rozprasza wątpliwości i uspokaja wzburzenie. Fałszerstwo popełnił jego brat stryjeczny, Antoni Joachim, a on jest Antonim Stanisławem. Fałszerstwo spełniono w Galicyi, a on w chwili jego spełnienia był w Ameryce. Potem wychodzi na balkon i z mistrzostwem prawdziwego demagoga uspokaja wzburzony tłum, który ostatnie słowa jego przemówienia pokrywa okrzykami: „Niech żyje Walczak!“

W redakcyi Łada, Ogiński i Górecki są olśnieni potęgą swego wodza, Czernia i Piszczel niepokoją się jeszcze, w jaki sposób fałszywa wiadomość dostała się do *Ogniska*, bo w rozmyślną potwarz ze strony Mirskiego nie wierzą ani na chwilę. Wszyscy rozumieją, że po zwycięstwie ustnem potrzebne jest jeszcze zwycięskie odparcie potwarzy w druku. Wiedzą wszyscy, że w polemice dziennikarskiej długie, choćby najbardziej zasadne wywody nie na wiele się zdadzą; tu trzeba czegoś krótkiego, a olśniewającego i ogłuszającego. Trzeba czegoś, coby było uderzeniem obucha. Walczak ma pomysł: uderzeniem obucha będzie tu podpis pod odpowiedzią na artykuł *Ogniska*. Odpowiedź tę podpisze syn redaktora *Ogniska*, Jerzy Mirski, podbity przez przez Walczaka i całą duszą mu oddany. Pomysł ten zdumiewa wszystkich, Czernię i Piszczela przeraża. To przecie — kto wie, czy nie zamach na życie starego Mirskiego. Walczak i tej możliwości śmiało patrzy w oczy. On w walce nie zna sentymentów.

Zaostrzającą się dyskusyę o tym przedmiocie przerywa wejście Jerzego. Walczak w mistrzowsko poprowadzonej rozmowie, niby wyrzekając się „szalonej“ myśli, która mu na chwilę w głowie zaświtała, doprowadza Jerzego do tego, iż podpisuje on fatalny artykuł. Wszyscy drętwieją w głuchem poczuciu, że ten świstek papieru może być wyrokiem śmierci. Piszczel i Czernia protestują; Walczak, który nie znosi przy sobie ludzi niezależnych, dla którego wyrazy: „przyjaciel“ i „pachołek“ są synonimami, wyrzuca obu z redakcyi.

Jeszcze gdy przemawiał do tłumu, widział Walczak na przeciwległym balkonie jakąś bacznie w niego wpatrzoną kobietę, przypominającą mu kogoś znajomego. Teraz woźny oznajmia jakąś panią, która się z nim pragnie widzieć we cztery oczy i oddaje kartę z wypisanem na niej nieznanem imieniem „Hilda West“. Współpracownicy się usuwają, Hilda wchodzi. Tu zaczyna się psuć w królestwie duńskiem. Dramat, któremu dotychczas nic zarzucić nie było można, którego wszystkie postaci znaczone były rysami nie głębokiemi, lecz mocnemi i jasnemi, który skutkiem tego szedł naprzód pewnym i raźnym krokiem, zaczyna się chwiać. Wchodzi do niego postać niewyraźna.

Nie dlatego jest niewyraźna, że mówi rzeczy nieokreślone, że widz nie wie dokładnie, czego ona chce i po co przychodzi — toby mogło nic nie szkodzić. Niewyraźna jest dlatego, że się snadź w duszy autora nie skrystalizowała tak jasno, jak dotychczas wprowadzone postaci; dlatego, że jest zlepkiem wrażeń i reminiscencyj literackich, że nieokreślone są jej rola i miejsce w dramacie, że miała ona być poniekąd symbolem, który był dobry w pomyśle, ale się nie udał w wykonaniu.

Mam wrażenie, że p. Brzozowski szedł tu po drodze teoretycznie dobrej, ale takiej, na której utrzymać się może tylko silniejszy od niego artysta. Symbol, który w prawem dziele sztuki ma racyę bytu, jest to postać pod wszystkiemi względami rzeczywista (bądź to jako realność przedmiotowa, bądź jako wizya podmiotowa), która oprócz tego może być traktowana jako symbol. Jej podłożem estetycznem i jej prawem do bytu jest jej rzeczywistość. Aby jednak takie postaci symboliczne módz tworzyć, na to trzeba być poetą tej miary, co Ibsen, co Hauptmann, co Wyspiański. U p. Brzozowskiego z Hildy zrobiła się postać, złożona z dwóch rozłącznych części: jedna jest żywą kobietą, druga — nie symbolem, lecz alegoryą.

Hilda West, to dawna kochanka Walczaka, która się zresztą wtedy inaczej nazywała, i która — jak się z dyalogu niebawem okazuje — zna jego „tajemnicę“. (Tu nawet mało przenikliwy widz domyśla się, że to, co było w *Ognisku* o Walczaku napisane, jest prawdą). Nie przyszła w zamiarze rozkochania go w sobie na nowo, nie przyszła wogóle w żadnym określonym celu. Biorąc rzecz ze stanowiska rzeczywistości, przyszła — tak sobie. Ale jest inny, że tak powiem, metafizyczny motyw jej zjawienia się w tej właśnie chwili.

Hilda jest złą siłą duszy Walczaka, jego czarnym patronem, jego demonem-stróżem. Jego zły los, fatum, czuwające nad tem, aby „głos, wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy, cichy na ziemi — głos złego sumienia“ nie odezwał się zbyt silnie, aby w zbliżającej się już dla niego stanowczej chwili ostatecznej walki i najwyższego naprężenia sił nie zabrakło mu na bezwzględności, na egoizmie, na „sile“, zsyła mu w tej chwili Hildę, jako pokrzepicielkę. Fatalna wysłannica staje przy nim — i rzuca mu garść przefasonowanych frazesów z Nietzschego.

Pomysł był dobry, i gdyby autora stać było na danie Hildzie, zamiast strzępów literackich, prostych, mocnych i strasznych słów złej potęgi, mogłaby z niej być wspaniała postać. Taka, jaką jest, świadczy tylko o kulturze literackiej autora, o jego znajomości Nietzschego i Ibsena — osobliwie „Budowniczego Solnessa“.

Chwila jest dla Walczaka stanowcza: odniósł zwycięstwo nad Mirskim, ale, aby z niego korzystać, trzeba mu więcej sił, niż ich było trzeba do samego zwycięstwa. Stary redaktor *Ogniska* nie wytrzymał ciosu. Ujrzawszy pod zamieszczoną w *Przyszłości* odpowiedzią na jego artykuł podpis swojego syna, umarł. Od tej chwili Walczak będzie musiał walczyć nietylko z przeciwnikami zewnętrznymi, lecz i z własną duszą.

W redakcyi *Ogniska* pozostali przy Walczaku współpracownicy trzymają się go z uczuciem, w którem nie brak rozpaczliwego pierwiastku. „Ty musisz teraz mieć racyę — powiadają do niego. — My nasze dusze w zakład za ciebie postawiliśmy. Ty musisz pokazać, że ty i to miałeś prawo uczynić.“

A Walczakowi „próchno w duszy porze“. W sąsiednim pokoju, niezdrowym snem zmożony, śpi nieszczęsny Jerzy Mirski. Dawno w duszy „mocarza“ stłumione, uczucie miękkie, rzewne podnosi się w nim dla nieszczęśnika, który ojca zabił dla niego. Drży nad nim, prawie jak matka nad dzieckiem. Zmaga się jeszcze, usiłuje jeszcze być dawnym sobą. Przed redakcyą znowu gromadzi się wiwatujący na jego cześć tłum. „Mocarz“ wychodzi, przemawia, budzi się w nim dawny Walczak. Aż oto podchodzi ku niemu cicho zbudzony Jerzy, kładzie przemawiającemu rękę na ramieniu. Walczak ogląda się, widzi straszne oczy tego na wieki zniszczonego człowieka, drży, słabnie. „Ave, Caesar!“ — wita go cicho Jerzy — i odchodzi.

Walczak jeszcze raz się zmaga, wraca do przerwanego przemówienia. Wtem do pokoju wpada przerażony Górecki z wiadomością, że Jerzy się otruł. „Jezus Marya!“ — woła straszliwym głosem Walczak — i od tej chwili nie jest już mocarzem. Jest biednym, słabym, nędznym, rozbitym w walce z własną duszą grzesznikiem. Współpracownikom *Przyszłości* przyznaje się prosto i bez walki, że wiadomość *Ogniska* była prawdziwa, że to on jest fałszerzem, on Antonim Joachimem, który po śmierci swego stryjecznego, Antoniego Stanisława, przybrał jego imię.

Na nieszczęście, dramat się na tem nie kończy. Niemały temperament „teatralny“ musi mieć p. Brzozowski, skoro mu się dał unieść daleko po za granice miary estetycznej i sztukę swoją zakończył melodramatem, godnym być wykonanym przy akompaniamencie muzyki z „Roberta dyabła“. Na scenie zjawia się Hilda West. Już teraz jako czysta alegorya złej potęgi, tłómaczy, że życie jednego człowieka — to nic, znowu hojnie szafuje aforyzmami z etyki Nietzche'ańskiej i namawia go, aby z nią gdzieś jechał. On nie decyduje się, ona jednak nie wątpiąc o skutkach swojej wymowy, wychodzi na krótko, aby się przebrać do drogi, a tymczasem na scenę wchodzi xiądz, który był przyszedł do konającego Jerzego, i — w charakterze anioła — walczy z szatanem o duszę Walczaka. Odnosi w tej walce melodramatyczne zwycięstwo. Mocarz skruszony, wali się do nóg xiędza. Gdy u nich leży, wchodzi, przebrana już do drogi Hilda. Ale Walczak nie zmienia swojej pozycyi, szatan-Hilda znika — i kurtyna spada przy dochodzącym z za sceny jej demonicznym śmiechu.

W ogólności krytyka warszawska przyznaje sztuce p. Brzozowskiego więcej zalet ściśle scenicznych i dramatycznych, oraz kultury literackiej, niż poezyi i głębi psychologicznej. Charaktery są po części naśladowane z Ibsena (Hilda West), z Sienkiewicza (Walczak zupełnie podobny do Józwowicza z dramatu „Na jedną kartę“) i t. d., a cały akt drugi jest napisany pod wpływem Maeterlincka. Mimo tych stron słabych utworu, jest on jednak dziełem talentu i rokuje nadzieję, że autor z czasem stworzy dla sceny naszej rzecz prawdziwie wartościową.

Co i o czem piszą.

Wobec rozpoczynających się dziś posiedzeń Rady państwa, główna kanonada wszystkich malkontentów w naszym kraju skierowana zostanie w stronę Koła polskiego. Bardzo więc słusznie bierze to Koło w obronę *Dziennik Polski* i pisze co następuje:

Największem dla Koła polskiego nieszczęściem jest od dłuższego czasu trwająca desoryentacya, z umysłu w kraju podsycana. Skoro znaleźli się w kraju ludzie, którzy zupełnie świadomie dążą do utrzymania ciągłego niezadowolenia, nic dziwnego, że i Koło polskie straciło wytyczny kierunek i tak konieczną dla poważnego stronnictwa równowagę. Gdyby Koło z góry zrozumiało było cel i kierunek owej zdrożnej zabawy, byłoby zapewne łatwiej utrzymało się w równowadze. Ale przez długi czas nikt wierzyć nie chciał, że znaleźli się ludzie, którzy szukać chcą urzeczywistnienia narodowego ideału w ten sposób, że tamują każdy wzrost sił narodowych, podkopują powagę każdej narodowej instytucyi i wywołują walkę wszystkich przeciwko wszystkim. Dotąd podobnej taktyki używali jedynie anarchiści. Oto jak się działo: co chwila wydawano z kraju Kołu polskiemu inne hasła. Dziś żądano tego, jutro owego. Mobilizowano ludzi, którzy o sprawie najmniejszego nie mieli pojęcia, ażeby dziś entuzyazmowali się tem, jutro owem. Najzawilsze kwestye ekonomiczne poddawano pod sąd uczniów gimnazyalnych. Wywołano sztucznie wrażenie, że cały kraj wre i kipi dziś z tego, jutro z tamtego powodu. Mniej wytrawni posłowie w Kole polskiem — a jest ich tam niemało — chodzili w formalnej gorączce, nie wiedząc do czego zabrać się pierwej. Jeśli Koło pod wrażeniem tej agitacyi zabrało się już energicznie do jakiej sprawy, jakby na dany znak trąbiono w kraju do odwrotu i uznawano ją za mało znaczącą. Dziś mobilizowano opinię publiczną dla jakiejś lokalnej kolei, jutro kazano nawet dzieciom podpisywać petycyę za upaństwowieniem kolei północnej, pojutrze wysunięto naprzód sprawę cukrową, byle tylko utrzymać niezadowolenie i nie pozwolić Kołu skupić się.

Jak do każdej demagogicznej roboty, tak i do tej zgłosili się wnet do pomocy ludzie o niezaspokojonych ambicyach i tacy, którzy mają osobiste rachunki do załatwienia. Gdyby niesumienni demagodzy, podszywający się pod sztandar wszechpolski, nie znaleźli byli tego rodzaju sojuszników w obozie konserwatywnym, nigdy opinia publiczna nie dałaby się im była do tego stopnia obałamucić. Nikt jednak początkowo uwierzyć nie chciał, że nawet mąż skądinąd poważany, jak p. Włodzimierz Kozłowski, znaleźć się może w obozie wichrzycieli. On więc i jemu podobni zasłaniali sobą właściwy cel zdrożnej roboty.

Zupełną ma racyę *Dziennik Polski* twierdząc, że gdyby warchoły z obozu konserwatywnego nie popierały tej zdrożnej anarchicznej roboty, toby ona nigdy nie dorosła do jakiegokolwiekbądź znaczenia. Ale te warchoły konserwatywne! To najgorsze i najzjadliwsze zwierzę w zoologii politycznej. Mniej zaszkodzi krajowi najwścieklejszy radykał, najbardziej wyuzdany anarchista, najnamiętniejszy i najgwałtowniejszy rewolucyonista. I tak naprzykład każdy przyzna, że wiele nam złego zrobili Breiter i Daszyński, zwłaszcza Daszyński temi swojemi plugawemi mowami w Radzie państwa, w których paszkwilował nietylko jednostki, ale całe warstwy społeczne naszego narodu. A przecież, mniej szkody wyrządził ten otwarty nasz wróg, aniżeli warchoł ubrany w kontusz patryotyzmu, występujący ciągle z miłością Ojczyzny na ustach, a potajemnie popierający wszystko to, co ma na celu rozkład i rozbicie naszego społeczeństwa. Szkodliwą działalność takiego warchoła opisał doskonale tymi dniami *Kuryer Warszawski*. Powiada on:

Najniebezpieczniejszą przeszkodą w każdej robocie organizacyjnej, w każdej pracy społecznej, w każdej działalności korporacyjnej jest warchoł. Któż nie zna tego typu wiecznego malkontenta i opozycyonisty *à outrance?* Zapisał się na członka stowarzyszenia, wstępuje do sali zgromadzeń, jeszcze nie rozejrzał się w stosunkach, a już ma *liberum veto* na ustach. Ktokolwiek zdobył władzę, jest dla niego wrogiem. Każda uchwała większości jest dla niego zbrodnią. Dziś przewraca prezesa A i gardłuje za kandydaturą pana B, lecz skoro nareszcie pan B zasiądzie przy stole prezydyalnym, warchoł wysila całą wyobraźnię, aby tylko znaleźć jakiś motyw do szkalowania dawnego faworyta, aby tylko utrudnić mu stanowisko. Znałem nawet takie przypadki, że ktoś na złość zarządowi usiłował przeforsować jakąś uchwałę, a gdy zarząd, rozpatrzywszy się w sprawie dokładniej, zgodził się na jego poglądy i wniosek warchoła jako własny wniosek postawił, pan protestowicz znalazł się natychmiast w szeregach opozycyi. On miałby iść ręka w rękę z prezesem, komitetem, władzą? Nigdy! Namiętnością i siłą jego jest protest! Gdy niema argumentów rzeczowych, wojuje insynuacyą, przyczepia się do szczegółów trzeciorzędnych, przewłóczy rozprawy do nieskończoności, byle tylko, jeżeli nie w rzeczy w samej, to przynajmniej w jej uzasadnieniu i komentarzach mówców znaleźć rzeczywistą, czy też urojoną piętę Achillesa.

Do pracy pozytywnej jest zupełnie niezdolny. Znałem ludzi, których dlatego jedynie zapraszano do komitetów lub zarządów, aby im zamknąć usta krzykackie, aby, wprowadziwszy warchoła do warsztatu czynów, przekonać go, że miał niesłuszne pretensye, że praktyka nie zawsze może to urzeczywistnić, czego żąda teorya. I cóż się stało? Warchoł okazał się w robocie tak gnuśnym, apatycznym, niedbałym lub wprost nieudolnym, że raczej przeszkadzał, niż pomagał kolegom dzielniejszym. A widząc, że w takich warunkach prędzej czy później musi się skompromitować i całą swoją nicość ujawnić, szukał rozmyślnie okazyi do sporów, obrażał się o pierwszą lepszą drobnostkę lub poprostu oświadczał, że ugina się pod ciężarem innych obowiązków i ustępował z zaszczytnego stanowiska. A w miesiąc później znów grzmiał na zebraniach i kamienie pod nogi ciskał ludziom pracy.

Najniebezpieczniejszym typem warchoła jest warchoł polityczny, lubujący się w jaskrawych chorągiewkach szowinizmu lub radykalizmu i elektryzujący frazesem efektownym umysły niedoświadczone. Taki jegomość ma zawsze na ustach wyrazy: zdrada, godność, tchórzostwo itp. Głos rozwagi politycznej wydaje mu się stale podłością lub idyotyzmem. A ponieważ tłum myśleć nie lubi i ścisłą logiką nie rządzi się nigdy, ponieważ argumentacya trzeźwa go nudzi, a szum słów pięknych upaja i entuzyazmuje, więc na zgromadzeniach ludowych warchoł jest zwykle panem sytuacyi. Porywa masy i zwycięża najrozmaitszych przeciwników, jeśli naturalnie ci przeciwnicy, dla ocalenia placówki własnej, nie zdecydują się także warcholskim frazesem walczyć z warchołami.

Z izby sądowej.

Kraków 16 listopada.

(*Sprzeniewierzenie*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Janowi Bierońskiemu, inspektorowi szkolnemu okręgu chrzanowskiego. Sprzeniewierzył on przeszło 14.000 koron z funduszów szkolnych, składanych na książeczki wkładkowe. Defraudacyę tę wykrył w czerwcu br. starosta chrzanowski Czermak. Zdarzyło się mianowicie, że w miesiącu tym szkoła w Bobrku nie otrzymała asygnowanych dla niej pieniędzy, a starosta powziąwszy podejrzenie, że w zawiadywaniu funduszem szkolnym zachodzą jakieś nieprawidłowości, zapowiedział szkontrum. Bieroński przyznał się wówczas, że prawie wszystkie powierzone sobie fundusze szkolne sprzeniewierzył, lecz przyrzekł, że za kilka tygodni wszystko zwróci, gdyż ma bogatych krewnych. Starosta uległ błaganiom Bierońskiego i dał mu trzydniowy termin do pokrycia defraudacyi. Bieroński wyjechał z Chrzanowa, lecz gdy po 5 dniach nie wrócił, starosta doniósł o całej sprawie namiestnictwu i sądowi. Już po wydaleniu się Bierońskiego z Chrzanowa wyszło dodatkowo na jaw, że na trzy dni przed wyjazdem sfałszował on podpis starosty na kwicie na 1200 K, przeznaczonych dla pokrycia kosztów konferencyj nauczycielskich, i kwotę tę podjął osobiście w urzędzie podatkowym w Chrzanowie, przez co dopuścił się oszustwa. Dnia 27 lipca br. Bieroński sam zjawił się w sądzie krakowskim i przyznał się szczegółowo do winy.

Przy rozprawie przytaczał Bieroński na swoją obronę to, że znajdował się wciąż w opłakanych stosunkach materyalnych i musiał wiele łożyć na choroby żony i teściowej, tudzież na wychowanie syna. Zdaniem obwinionego, starosta nie powinien był mu powierzać funduszów szkolnych, bo to jest przeciwne przepisom! Oskarżony żywił wciąż nadzieję, że zdefraudowaną kwotę pokryje częścią z własnej płacy, częścią z płacy syna, który po złożeniu egzaminu dojrzałości objął stanowisko urzędowe. Zaprzeczył wreszcie oskarżony, jakoby się oddawał grze hazardowej w karty lub pijaństwu. Znaczne wydatki ponosił podczas objazdki szkół, gdyż ryczałt wyznaczony na ten cel był za szczupły.

Pierwszy świadek, starosta Czermak, opowiedział historyę wykrycia defraudacyi i żądał zwrotu publicznych funduszów. Przesłuchani świadkowie, nauczyciele, potwierdzili, że Bieroński cieszył się wśród nauczycielstwa sympatyą. Nie widziano go, by grał hazardownie, grywał tylko wista i preferansa o małe kwoty, nie widziano go też, by się nałogowo oddawał pijaństwu, czasem tylko bywał podchmielony.

Po zamknięciu postępowania dowodowego prokurator wywodził, że obwiniony nie może się zasłaniać nieszczęściami, gdyż płaca jego była odpowiednią stanowisku. Wszak jako inspektor pobierał Bieroński rocznie 2.200 K. płacy, 440 K. dodatku i 700 K. na objazdy, a po regulacyi płac otrzymał 600 K. więcej rocznie.

Obrońca przytaczał jako łagodzącą okoliczność to, że oskarżonego nigdy nie kontrolowano.

Sędziowie przysięgli uznali Bierońskiego 8 głosami winnym sprzeniewierzenia, a jednogłośnie winnym oszustwa. Na tej podstawie trybunał skazał oskarżonego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni i zwrot sprzeniewierzonej ogółem kwoty 15.470 K.

Bieroński wyrok przyjął.

* * *

Berlin, 17 listopada.

(*Proces hr. Kwileckiej*).

Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się wnioskiem prokuratora o powołanie do rozprawy jeszcze jednego nowego świadka, niejakiego Gordona z Warszawy, w celu przesłuchania go w sprawie nieżyjącej już akuszerki Cwellowej z Warszawy, która — jak wiadomo — była przy rozwiązaniu hrabiny i sama od niej odbierała dziecko. Świadek ów ma zeznać, że Cwellowa zajmowała się rozmaitemi praktykami zbrodniczemi i że pieniędzmi łatwo ją było skłonić do wszystkiego, a tem samem i do współudziału w podsunięciu dziecka. Zdanie to o Cwellowej wyraża tylko ten jeden świadek, wszyscy bowiem inni przesłuchani w tej sprawie na prośbę prokuratoryi berlińskiej świadkowie nie zeznali nic dla Cwellowej niekorzystnego, a tak samo i policya warszawska nie wystawiła jej złego świadectwa. Pomimo to trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i polecił zawezwać Gordona telegraficznie do rozprawy.

Przesłuchano następnie najstarszą córkę oskarżonej L u d w i k ę Ż ó ł t o w s k ą z Myszkowa. Zeznała ona, że dnia 26 stycznia r. 1897 otrzymała od matki swojej z Berlina list z prośbą o natychmiastowe przysłanie jej bielizny dla dziecka. Otrzymawszy ten list, wyjechała p. Żółtowska natychmiast do Berlina i przybyła tam dnia 27 stycznia. Zaraz na wstępie dowiedziała się o narodzinach dziecka płci męskiej. O tem, aby poród hrabiny miał być udany, ani mowy nawet być nie może, bo to fałsz wierutny. Zobaczywszy się z matką, p. Żółtowska przekonała się naocznie, że rozwiązanie odbyło się istotnie. Co do tego, aby dr. Rosiński, przybywszy do łoża chorej, miał się domagać pokazania sobie dziecka celem jego zbadania — świadek sobie tego nie przypomina.

Po przesłuchaniu p. Żółtowskiej zabrał głos jeden z obrońców oskarżonej i w imieniu reszty swoich kolegów stwierdził fakt, że hr. Hektor Kwilecki mieszka w jednym hotelu z najbardziej obciążającym dla oskarżonej hrabiny świadkiem — Jadwigą Andruszewską. Wywołało to zarówno wśród przysięgłych, jak i całego audytoryum, wielkie wrażenie.

Na zarządzonem następnie posiedzeniu tajnem odbyło się przesłuchanie świadka M o s z y ń s k i e j, która razem z trzema innemi kobietami i akuszerką Cwellową była przy rozwiązaniu hrabiny.

Po ponownem otwarciu jawności rozprawy przesłuchano jeszcze jako świadka pewnego adwokata z Poznania, który jednak nie zeznał nic ważnego, poczem, wśród ogólnego poruszenia na sali, przystąpił trybunał do przesłuchania rzeczoznawców w sprawie podobieństwa małego hr. Kwileckiego do drugiego syna nieślubnego Cecylii Parczównej-Meyerowej i do obu matek domniemanych.

Pierwszym tedy przesłuchanym rzeczoznawcą był lekarz sądowy dr. H o e s n e r. Stwierdził on, że budowa ucha u hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, hrabianki i małego hr. Kwileckiego jest ta sama. Tak samo wszystko troje mają wspólną barwę tęczówki ocznej, mianowicie ciemno-piwną. Z drugiej strony mały Meyer ma równie wadliwie zbudowane pewne organa, jak mały hr. Kwilecki, szczegół ten jednak zdarza się często u dzieci. Ostatecznie rzeczoznawca wypowiedział zdanie, że jak z jednej strony wykryte analogie nie dają żadnych niezbitych dowodów przynależności chłopca do rodziny hr. Kwileckich, tak z drugiej strony nie jest także dowiedzionem podobieństwo jego do Cecylii Parczównej-Meyerowej.

Następny rzeczoznawca prof. dr. S t r a f f m a n n stwierdził, że nie można tu mówić wogóle o pewności, tylko o prawdopodobieństwie. Wprawdzie więc istnieje podobieństwo chłopca do hrabiny, a nie istnieje do Parczównej-Meyerowej i jej starszego syna, ale u obu znajdują się tak samo nienormalnie rozwinięte genitalia. Który z dwu faktów: czy podobieństwo fizyczne z hrabiną Węsierską-Kwilecką, czy owa wspólność charakterystyczna z synem Parczównej-Meyerowej jest ważniejszą — orzec to trudno.

Trzeci rzeczoznawca, artysta malarz prof. V o g e l oświadczył, że ze stanowiska artystycznego typ obu chłopców jest zupełnie różny, ale każdy z nich wykazuje niezaprzeczone podobieństwo tak do rodziny hr. Kwileckich, jak i Parczównej-Meyerowej. I tak podobieństwo to jest niezaprzeczone zarówno pomiędzy małym Parczem a jego matką Parczową-Meyerową, jak znowu z drugiej strony pomiędzy hrabiną Węsierską-Kwilecką, jej córką i domniemanym synem.

Przesłuchanie rzeczoznawców nie wydało więc żadnego pozytywnego rezultatu ani *pro*, ani *contra*. Tak samo bez skutku wypadło przesłuchanie na ten sam temat komisarza policyjnego K i a t t a, kierownika berlińskiego policyjnego biura rozpoznawczego, który również oświadczył, że w sprawie podobieństwa małego hr. Kwileckiego tak do małego Meyera, jak i do obu domniemanych jego matek nie można orzec nic stanowczego, — bo wszystko tu opiera się jedynie na prawdopodobieństwie, a nie na pewności.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

* * *

Podczas rozprawy piątkowej powszechną sensacyę na sali wywołało przemówienie obrońcy dra W r o n k e r a, który stwierdził, że stanowisko dorożek na rogu ulicy Cesarzowej Augusty, z którego dorożkarz Wilke — jak to sam zeznał — zawieść miał dwie nieznane panie po dziecko na dworzec szląski, utworzono dopiero w roku 1898, w przeszło rok po owym dniu 27 stycznia 1897.

Fakt to bardzo ważny; to też trybunał postanowił sprawdzić go w policyi. Jeżeliby się bowiem okazało, że tak było istotnie, jak to obrońca stwierdził, to zeznania Wilkego, które w toczącym się procesie bardzo ważną odgrywają rolę, stałyby się całkiem bezwartościowe i trzebaby przyjąć, że albo Wilkego ktoś podmówił, ażeby tak zeznawał, albo też że całe opisane przez niego zdarzenie odbyło się istotnie w roku 1898 ym, a więc nie dotyczy zupełnie hr. Węsierskiej-Kwileckiej.

* * *

Brody, 5 listopada.

(*O obrazę czci*).

Przed sędzią wyrokującym Herasimowiczem odbyła się tu niezwykła rozprawa o obrazę czci. Oskarżonym był 62 letni notaryusz Władysław Janiszewski; a oskarżycielem były zastępca dyrektora gimnazyum prof. Kuczera. Rzecz miała się tak:

We wrześniu wezwała dyrekcya tutejszego gimnazyum p. Kuczerę, by się usprawiedliwił z zarzutów, które przeciwko niemu wniósł do Rady szkolnej krajowej rejent Janiszewski. Poskarżył się mianowicie p. Janiszewski, że jego syn, uczeń VI klasy, dostał dwójkę z niemieckiego za to, że p. Kuczera i profesor niemieckiego języka p. Cyga, zgrawszy się w ferbla, nie mogli dostać pożyczki w kasie oszczędności w której wydziale Janiszewski zasiada. Że nota z niemieckiego była niesprawiedliwą, tego dowodził p. Janiszewski w ten sposób, że uczeń pytany przy promocyi w obecności innego profesora, według zapewnień kolegów, zdał promocyę.

„Czy granie po całych nocach w ferbla— pisał dalej p. Janiszewski w swej skardze — przy którym zresztą i inni najmłodsi podwładni zasiadają z kierownikiem, przyczynia się do uspokojenia nerwów, czy profesor może po takiej nocy dodatnio w szkole pracować i czy z całą cierpliwością przeprowadzać egzaminowanie uczniów, na to pytanie chyba nikt rozsądny twierdzącej odpowiedzi dać nie może. Jakkolwiek mogłem całą sprawę przedłożyć prokuratoryi, odstępuję na razie od tego kroku, by w nieszczęście nie popadli ludzie, którzy często moralnie byli zmuszeni z p. Kuczerą uczestniczyć w grze.

Ale jest jeszcze jeden fakt, którego pominąć nie mogę. Oto ingerencyę pani prof. Kuczerowej na ocenę wychowania i obyczajów młodzieży. Wprawdzie posiada ona może talent wychowawczy (choć kilkakrotne jej występowanie w Kasynie, gdy nocą wpadała do tego lokalu, męża od ferbla odrywała, a współgrającym wcale nie parlamentarne epitety dawała, nie odnosiły skutku pożądanego), jednak nie można zgodzić się na to, by mąż przy klasyfikowaniu uczniów tak bezwzględnie kierował się jej zdaniem. Już po klasyfikacyi, a więc niemal „na trupie“, mścił się prof. Kuczera na moim synu, zarzucając mu wobec całej klasy w największem uniesieniu brak wychowania domowego i nazywając go gburem, a umotywował to tem, że mój syn nie kłania się jego żonie i innych kolegów od tego odwodzi. Mój syn pani Kuczerowej nie zna i nigdy jej nie był przedstawionym. Ten wypadek nie jest odosobnionym; dają się słyszeć skargi uczniów, że pani Kuczerowa przyczynia się do obniżenia klasy z obyczajów za niekłanianie się, czy palenie papierosów w mieście.

Jestem przekonany, że profesorowie pod słowem honoru pytani o prawdę swych zeznań nie omieszkają całej sprawy w tem samem świetle przedstawić i że to wielce przyczyni się do sanacyi stosunków tutejszych.“

Na te wszystkie zarzuty odpowiedział prof. Kuczera w ten sposób, że zaskarżył p. Janiszewskiego przed sądem o obrazę czci. P. Janiszewski podjął się przeprowadzić dowód prawdy i zawezwał na świadków różnych urzędników, przeważnie nauczycieli gimnazyalnych, dwóch służących kasynowych, żonę p. Kuczery, tudzież kilku uczniów gimnazyalnych. Oskarżyciel zgodził się na powołanie tych świadków z wyjątkiem żony i uczniów gimnazyalnych, którzy ze względów pedagogicznych nie powinni zeznawać w sądzie, zwłaszcza gdy idzie o krytykę not klasyfikacyjnych.

Przy rozprawie pokazało się przedewszystkiem, że p. Kuczera i inni profesorowie gimnazyalni grywali istotnie w ferbla. Sam oskarżyciel zresztą oświadczył:

„Nie zaprzeczam temu, że grałem w ferbla, twierdzę tylko, że nie grywałem nigdy namiętnie, jak powiada p. Janiszewski w piśmie do krajowej Rady szkolnej. Kilka razy grałem i nie mogę przysiądz, że w towarzystwie prywatnem znowu grać nie będę. Wprawdzie to gra zabroniona, ale uderzmy się w piersi: kto z nas nie gra? Nie grałem dla wygrania, tylko dla przyjemności.“

Świadek S p e r r o, inżynier miejski, zeznał, że ostrzegano go, aby przy grze w karty nie pożyczał Kuczerze pieniędzy, bo Kuczera nie odda.

Świadek O p a l i ń s k i, komisarz dyrekcyi skarbu, prosił, by go jako gospodarza kasyna uwolniono od zeznań, jego zeznania bowiem mogłyby kasynu zaszkodzić. Sąd nie przychylił się do tej prośby. Świadek opowiedział więc, że w kasynie grywali profesorowie gimnazyalni ferbla „ze wszystkiemi figurami“, jakoto: majzel, besser, wizo. Raz przed 8 laty przyszła do kasyna pani Kuczerowa i zrobiła mężowi awanturę o to, że grywa po nocach. Na pytanie oskarżonego, czy pani Kuczerowa i tego roku raz po rezurekcyi w nocy wpadła do kasyna po męża, grającego w karty, odpowiedział świadek, że tego nie wie.

Św. W ą t o r e k, suplent, wyprosił sobie zwolnienie go od zeznań, gdyż mogłyby one go narazić na dochodzenie karne o grę hazardową.

Miano potem przesłuchać panią K u c z e r o w ą, ale i ją zwolnił sędzia od składania zeznań, gdyż przyznała sama, że żywi żal do oskarżonego. Pani Kuczerowa zachowała się w sądzie jak osoba bardzo zdenerwowana, na pytanie, ile ma lat, odrzekła: może 50, może 37! a oskarżonemu rzuciła pogróżkę: „I pana się zgniecie“. P. Janiszewski zażądał zanotowania tych słów w protokole.

Świadek C h u l a w s k i, naczelnik stacyi kolejowej, zeznał, że gdy w kasynie brodzkiem grywano w ferbla, na stole w puli bywało nieraz i po kilkanaście złotych, a p. Kuczera stawiał kilka razy po koronie wizo.

S ę d z i a. Jeżeli wizo wynosi koronę, czy można przegrać 100 zł.?

Ś w i a d e k. Można.

Dodał świadek, że p. Kuczera irytował się i rzucał kartami, gdy przegrał. Raz jeden z grających przegrał do p. Kuczery znaczną kwotę i spłacał mu ją ratami.

Oskarżyciel to ostatnie zeznanie sprostował, wyjaśniając, że tylko część owej kwoty była przegrana, a reszta była pożyczona przy grze.

Świadek R o m a ń s k i, buchalter kasy oszczędności zeznał, że referentem sprawy odrzucenia pożyczki p. Kuczerze, był niejaki p. Haładewicz. P. Janiszewski nie należy do dyrekcyi i nie wpływał na odmowę.

Świadek prof. M a y e r, radny miasta, zeznał, że p. Janiszewski podczas rozprawy budżetowej na radzie miejskiej w maju b. r. krytykował ochotniczą straż ogniową, której naczelnikiem jest p. Kuczera.

Świadek dr. S c h a p i r a lekarz, opowiedział, że w lipcu b. r. przed klasyfikacyą prof. Cyga był wesół i powiedział, że młodego Janiszewskiego „puści“; mimo to uczeń ten dostał potem dwójkę z niemieckiego.

Świadek W e s t, księgarz, był świadkiem, jak raz prof. Cyga przed klasyfikacyą spotkał p. Janiszewskiego, który mu dziękował za to, że „pytał syna, który umiał“. P. Cyga odpowiedział mu: „tak, pytałem go“ i przyjął podziękowanie. P. Janiszewski mówił świadkowi po pożegnaniu się z p. Cygą: „Chwała Bogu,

syn był pytany i umiał". Prof. Kuczera robił świadkowi, jako członkowi dyrekcyi Kasy oszczędności wymówki z tego powodu, że odmówiono mu pożyczki i nazywał Kasę „kliką" i „kuźnią."

Świadek Tyniecki, inspektor policyi, na prośbę wielu osób wstawiał się do prof. Kuczery za młodym Janiszewskim. Prof. Kuczera był wówczas zastępcą dyrektora i miał wskutek tego wpływ na klasyfikacyę. Na prośbę świadka, by młodego Janiszewskiego nie „spalić" z niemieckiego, odrzekł p. Kuczera, że to niemożliwe, że zresztą uczeń ten i tak ma już z dwóch innych przedmiotów dwójkę. Wreszcie przyrzekł świadkowi, że będzie jeszcze Janiszewskiego pytał i da mu dobrą klasę, jeżeli tylko Janiszewski choć trochę umieć będzie.

Oskarżyciel. A czy po klasyfikacyi nie odgrażał się p. Janiszewski, że mi popamięta złą notę swego syna?

Świadek. Tak, powiedział to w wielkiem rozżaleniu.

Oskarżyciel. Jak się podczas rozmowy z panem wyraziłem o tym uczuciu?

Świadek. Że tuman i lichy uczeń.

Oskarżony. A ten tuman miewał od p. Kuczery z historyi naturalnej „chwalebnie" i „zadowalniająco". A teraz w Chyrowie jest znakomitym uczniem.

Oskarżyciel. Ale wtedy zepsuł się... dostał się w złe towarzystwo.

Oskarżony. Chodził wtedy z swoim siostrzeńcem-kadetem i z akademikami, czy to złe towarzystwo? To nie mój syn się zmienił, lecz pedagogia.

Ostatecznie po przeprowadzonej rozprawie ogłosił sędzia wyrok, uwalniający p. Janiszewskiego od oskarżenia co do zarzutu zrobionego Kuczerze o grę hazardowną w ferbla i co do tego, że prof. Kuczera nazwał jego syna gburem i zarzucał mu złe wychowanie. Natomiast uznano p. Janiszewskiego winnym najpierw tego, że zarzucił p. Kuczerze wpłynięcie na prof. Cygę, ażeby dał młodemu Janiszewskiemu złą klasę i powtóre tego, że zarzucił, iż pani Kuczerowa namawia męża, aby dawał uczniom gorsze stopnie z obyczajów. Na te dwa zarzuty miał p. Janiszewski przeprowadzić dowód prawdy, a udał mu się tylko dowód prawdopodobieństwa, co wedle ustawy nie jest wystarczającem. P. Janiszewski skazany został na grzywnę 100 koron, lub 10 dni aresztu.

Ponieważ dowód prawdy co do gry hazardowej został w zupełności przeprowadzony, postanowił sędzia odstąpić akta prokuratoryi, celem ścigania pp. profesorów Kuczery, Cygi i Wątorka o grę hazardową.

Obrońca oskarżonego dr. Dwernicki zgłosił odwołanie.

Rozprawa apelacyjna ma się odbyć w Złoczowie.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

Uczczenie pamięci X. Kordeckiego. Trzechsetna rocznica urodzin X. Augustyna Kordeckiego, bohaterskiego obrońcy Częstochowy w czasie napadu szwedzkiego, przypadająca wczoraj, obchodzoną jest w całej Polsce uroczystemi nabożeństwami, zwłaszcza zaś w samej Częstochowie i w Krakowie na Skałce, gdzie jest filia klasztoru jasnogórskiego. W Częstochowie uroczystość ta rozpoczęła się już onegdaj Mszą świętą przed słynącym cudami obrazem N. M. Panny, dziś zaś odbyło się tam solenne nabożeństwo żałobne w wielkim kościele OO. Paulinów, gdzie w kaplicy św. Antoniego spoczywają popioły obrońcy Częstochowy.

Z dziejów młodości X. Kordeckiego nie wiele nas doszło szczegółów. Nawet data urodzin nie jest ściśle stwierdzoną. Tylko z odnalezionej metryki dowiadujemy się, że dnia 16 listopada 1603 roku został ochrzczony Klemens, syn sławetnego Marcina Kordeckiego z Iwanowic i Doroty, małżonków. Ponieważ w dawnych wiekach chrzczono dzieci, o ile możności jak najwcześniej po urodzeniu, stąd historycy przypuszczają, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa urodził się X. Kordecki w dniu 16 listopada 1603.

Suknię zakonną przywdział X. Kordecki dość późno, bo w 1634 roku i zwyczajem klasztornym zmienił imię chrzestne Klemens na Augustyn. Odznaczał się bystrością umysłu, surowością obyczajów i wielką pobożnością, przytem był bardzo ścisłym w wypełnianiu obowiązków i niezłomnego charakteru. Zajmował też zawsze ważne bardzo stanowiska zakonne. Był przeorem w Oporowie, później w Pińczowie, a w roku 1650 powołany został na przeora Jasnej Góry. Po raz wtóry objął tę godność w roku 1655 i wtedy właśnie zasłynął jako zbawca Rzeczypospolitej. Zmarł w Wieruszowie, podczas wizyty zakonnej, w dniu 20 marca 1673 r., skąd zwłoki jego przywieziono na Jasną Górę, gdzie też dotąd spoczywają.

Obecny przeor OO. Paulinów w Częstochowie X. Rejman, zamierza utworzyć na Jasnej Górze dla uczczenia pamięci tego wielkiego męża, „Muzeum Kordeckiego".

Z chłopskiego serca. *Słowo Polskie* wyjaśnia, jakim sposobem ów wierszyk z obelgą na naród polski dostał się do jego łamów. Oto pod listem, który do tego wierszyka był dołączony, sfałszowano podpis jednego z przyjaciół *Słowa*. *Słowo Polskie* zirytowane pisze dalej co następuje: „Przykrość, jakiej doznaliśmy, jest drobnostką wobec smutnego objawu dziczenia bratniego nam narodu. Czynu tego obelgi i oszustwa dopuścił się przecież nie byle kto, ale człowiek inteligentny, na którego wychowanie łożyło społeczeństwo zasoby swoje materyalne i kulturalne, jednostka z wykształcenia i talentu stojąca na czele inteligencyi ruskiej. Zdarzenie to odsłania nam przerażający widok znieprawienia dusz w sferach oświeconych ruskich. Czy kiedy przyszedł podobny pomysł obrażania bratniego narodu do głowy niedorostka polskiego? Czy może wogóle powstać w umyśle dojrzałym myśl, że w drugim narodzie wszyscy ludzie są źli? A takie idee tkwią w głowach poetów ruskich! Zdaniem naszem czyn, o którym mowa, nie jest tajemnicą jedynie sprawcy, musiały o nim być uprzedzone szerokie sfery. Opieramy swoje przypuszczenie na tem, że tegoż dnia w sobotę w wielu punktach miasta jednocześnie wykryto ten figiel, dla oka wprost niedostępny. Komuś chodziło widocznie o rozszerzenie pogłoski o bohaterstwie narodowem poety ruskiego".

Tyle *Słowo Polskie*. Owoż zgadzamy się na jego zdanie, że trzeba wielkiego zdziczenia, aby ubliżać całemu bratniemu narodowi; ale nie zgadzamy się na przypuszczenie, że to zrobił poeta ruski, a już zgoła protestujemy przeciw uogólnianiu i wypowiadaniu zdań takich, jak np. że „takie idee tkwią w głowach poetów ruskich". Nie ma przecież najmniejszego dowodu, że wierszyk, o którym mowa, pisał poeta ruski. Taką rymowaną lichotę mógł przecież napisać pierwszy lepszy błazen, mający cokolwiek wprawy w dobieraniu końcówek. Zamiast ubliżać poetom ruskim, niech lepiej *Słowo* się przyzna, że dało się złapać na „wszechpolskiego chłopa" i że w tem oświetleniu wydało się mu możliwem ubrać tę ramotę w szatę drukowaną.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o zmianie § 1 ustępu 2, litera *g*, ordynacyi wyborczej gminnej z 12 sierpnia 1866.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 18 b. m. Prof. T. Pini: „Współczesna powieść polska". Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwig van Beethoven", część I. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godz. $6^1/_2$. — Asyst. uniw. dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów" (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

Błąd stylowy. We wczorajszej kronice zaznaczyliśmy, że wskutek nieporządków, jakie wykryto świeżo w kasie miejskiej, wyszedł na jaw pewien niewłaściwy szczegół manipulacyi z pieniędzmi w magistracie. Owóż pośpieszamy sprostować tę wiadomość o tyle, że owe „nieporządki" nie zaszły w kasie miejskiej, ale wyłącznie w IX departamencie magistratu.

Z Filharmonii lwowskiej. We czwartek dnia 19 bm. odbędzie się w Filharmonii lwowskiej pierwszy w tym sezonie koncert symfoniczny połączonych muzyk wojskowych 15 i 30 pułku piechoty. Wystąpi więc orkiestra o sile 72 ludzi, złożona z najlepszych muzyków obu tych kapel wojskowych. Produkcyami kierować będą na przemiany kapelmistrze tych pułków pp. Konopasek i Roll.

Śmierć z głodu. Do dyrekcyi policyi lwowskiej wpłynęło dzisiaj doniesienie o podejrzanym wypadku śmierci dwumiesięcznego nieślubnego dziecka płci męskiej pewnej krawczyni, zamieszkałej przy ul. Grodeckiej l. 141. Zarządzone przez policyę dochodzenia wykazały istotnie, że dziecko umarło z głodu. Ponadto wykazały oględziny lekarskie mnóstwo ran na ciele dziecka, pochodzących — jak skonstatowano — z trzymania dziecka w nieczystości. Skutkiem tego wszystkiego pociągnięto matkę dziecka do odpowiedzialności, ale ona uniewinnia się tem, że dziecko zaraz po narodzeniu oddała na wychowanie niejakiej Grądzielowej, żonie zarobnika, zamieszkałej przy ul. Murarskiej l. 14, i odebrała je od niej dopiero 12 bm.

Dziecko było tak chore, że nic jeść nie chciało i po trzech dniach umarło. Zagadkową tę sprawę wyjaśni śledztwo, które zapewne wykaże, czy winną śmierci dziecka jest matka, czy owa kobieta przez nią wskazana.

Sejmiki relacyjne posłów ruskich. Posłowie, którzy wzięli udział w secesyi ruskiej podczas ostatniej sesyi sejmowej zwołują teraz sejmiki, na których opowiadają wyborcom o krzywdach, wyrządzanych narodowi ruskiemu przez Sejm i Polaków, i twierdzą, że secesya była jedynym punktem wyjścia dla zadośćuczynienia moralnym interesom narodu ruskiego.

Pierwszy taki sejmik zwołał p. Mogilnicki w dniu 12 bm. do Rohatyna. Po rozlicznych przemowach uchwalono następujące rezolucye: wnosić odtąd wszelkie petycye wprost do parlamentu w Wiedniu, ponieważ od Sejmu Rusini niczego spodziewać się nie mogą; domagać się bezpośredniego głosowania; żądać podziału Galicyi na wschodnią i zachodnią i utworzenia dwóch sejmów, dla wschodniej we Lwowie i dla zachodniej w Krakowie; żądać, aby ministerstwo oświaty z pominięciem uchwały sejmowej utworzyło I kl. gimn. ruskiego w Stanisławowie; żądać aby ministerstwo oświaty rozdzieliło Radę szkolną krajową na dwie sekcye, polską i ruską; żądać, aby posłowie ruscy w parlamencie dołożyli starań, aby minister Koerber zmienił ustawę o biurach pośrednictwa pracy jeszcze przed sankcyą cesarską. Postanowiono wreszcie podczas przyszłych wyborów wybrać ponownie posłem dra A. Mogilnickiego.

Taki sam sejmik, zwołany znowu przez posła Huryka, odbył się wczoraj w Stanisławowie w obecności kilku xięży i kilkudziesięciu chłopów. Mówca wyliczył przedewszystkiem krzywdy, wyrządzone narodowi ruskiemu przez Sejm i Polaków. Mówił więc o biurach pracy, ustawie łowieckiej, włościach rentowych i t. p. rzeczach obliczonych — według mówcy — na szkodę ludu ruskiego, poczem, mówiąc o gimnazyum stanisławowskiem i secesyi, oświadczył, że honor narodu nie pozwalał pozostać dłużej w tym Sejmie, od którego niczego spodziewać się nie można. Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem uchwalono dwie rezolucye: jedną wyrażającą cześć i uznanie posłom, biorącym udział w secesyi, w szczególności metropolicie Szeptyckiemu; drugą, stawiającą ponownie kandydaturę Huryka na posła z okręgu stanisławowskiego.

Epilog mordu przy ul. Kościuszki rozegra się mimo przyjęcia kary przez Czerwenego, przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu. Matka Czerwenego bowiem, jako opiekunka niepełnoletniego, wniosła w myśl ustawy i zażalenie nieważności i odwołanie od wysokiego wymiaru kary. Jak wiadomo bowiem, trybunał I instancyi wymierzył Czerwenemu największą karę ustawą przewidzianą.

Co się tyczy Wierzchołka, uchwała trybunału, aby go przedstawić łasce monarszej, zapadła jednomyślnie, to też w kołach prawniczych są zdania, że ułaskawienie nastąpi. Przypuszczenia zamiany kary śmierci na dożywotnie więzienie dla Wierzchołka opierają się i na tem, że Wierzchołkowi miano z góry obiecać przy wstępnem śledztwie, jakoteż i w śledztwie, że gdy przyzna się do winy i wyda wspólników, a temsamem ułatwi tok postępowania, ułaskawiony zostanie.

† **Ludwik Włościborski**, żołnierz z r. 1831, więzień stanu z roku 1848, uczestnik powstania polskiego z roku 1863, zmarł wczoraj w naszem mieście, przeżywszy lat 94.

Pogrzeb odbędzie się we środę o godzinie 4 popołudniu z instytutu anatomicznego przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski.

Otrucie. W Rohatynie zmarł nagle, wśród objawów otrucia, piekarz tamtejszy, Antoni Horak Ponieważ rozeszła się pogłoska, że go otruła żona, Horakową aresztowano, a wnętrzności otrutego odesłano dla zbadania na klinikę do Krakowa.

Stanisław Wyspiański, który przed kilkunastu dniami zapadł na ciężką chorobę gardła, wyjedzie za radą lekarzy do Algieru, gdy tylko stan jego zdrowia pozwoli mu na odbycie tej podróży.

Zmarli. We Lwowie Franciszek Piszek, notaryusz, były prezydent lwowskiej izby notaryalnej, w 73im roku życia. — W Samborze Adolf Niklas, biblijny artysta-malarz, w 61 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 4. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Ładne kobiety lubią pieszczoty, brzydkie szacunek, stare, by rad ich zasięgano, dowcipne, by je chwalono, ale wszystkie jednakowo lubią pochlebstwa.

Mądry dziwi się temu, co rozumie, głupi — odwrotnie.

Pieniądze najwięcej sprawiają kłopotów tym, którzy ich nie mają.

Złe — jest przyprawą, dodającą smaku do życia.

Im brzydszy mąż, tem ładniejsza tualeta żony.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz 1szy „Śnieg," sztuka w 4 a. St. Przybyszewskiego. — We środę pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — We czwartek „Śnieg".

Teatr ludowy. We wtorek 17 b. m. o godz. 4 popołudniu drugie przedstawienie dla dzieci, miejsca po cenach studenckich: „Łapka na mysz" „Żyd w beczce" i „Dowcipny Kubuś" Bolesława. — We czwartek „Trilby;" sztuka w 4 aktach z angielskiego (po cenach studenckich). — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży „Fircyk w zalotach," komedya Zabłockiego; wieczorem „Głośna sprawa," sztuka w 4 a. D'Eneriego.— W niedzielę popołudniu „Chata za wsią," wieczorem „Trilby"

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym. 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu Bodencreditów z r. 1880 I emisyi główna wygrana 90.000 koron padła na los serya 124 nr. 70.

Budapeszt 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu losów premiowych z r. 1870 główna wygrana 300.000 koron padła na los serya 365 nr. 29.

§ **Licytacya.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12ej w południe dnia 30 listopada b. r. do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 17 listopada. Parlamentarna komisya klubu czeskiego powzięła wczoraj uchwałę w sprawie taktycznego postępowania w Izbie posłów. Wnioski komisyi będą dziś przedłożone całemu klubowi.

Komitet wykonawczy połączonych stronnictw niemieckich osiągnął wczoraj zupełne porozumienie w sprawie postępowania stronnictw w parlamencie. Uchwały trzymane są w tajemnicy.

Wiedeń 17 listopada. Dzienniki donoszą, że dziś wniesione będą w Izbie posłów następujące przedłożenia: Prowizoryum budżetowe sześciomiesięczne; upoważnienie do zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami; tymczasowy traktat handlowy z Meksykiem; nowa ustawa w sprawie taks wojskowych; przedłożenie o kolejach lokalnych; projekt wykupna kolei węgiersko-galicyjskiej; ustawa, regulująca sprawę cukrową z Węgrami i zaprowadzenie „surtaksy".

Wiedeń 17 listopada. Wczoraj rozpoczęła obrady ankieta w sprawie reformy podatku domowego. Szef sekcyi Meyer zagaił ankietę, podnosząc, że ustawa powinna być oparta na jednolitości. Podatek domowo-klasowy nie odpowiada obecnym stosunkom. Podatek ten jest nadzwyczaj wysoki. Jednakże wobec powszechnych narzekań nań trzeba podnieść z drugiej strony, że budżet państwa nie rozporządza obecnie odpowiedniemi nadwyżkami i państwo nie może się zrzec części swoich dochodów. Należy jednakże uwzględnić, że reforma podatku domowego powinna w pierwszej linii wyjść na korzyść opodatkowanych. Wreszcie szef sekcyi odczytał pytania, na które mają odpowiadać eksperci, a następnie rozpoczęło się przesłuchiwanie ekspertów.

Kraków 17 listopada. Wczoraj o godz. 10 rano odbyło się na Skałce uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu rocznicy urodzin X. Kordeckiego. Kazanie wygłosił X. Bandurski; publiczność zebrała się bardzo licznie.

Darmsztad 17 listopada. Donoszą tu ze Skierniewic, że córka W. ks. hesskiego, ks. Elżbieta, zmarła wczoraj rano.

Koburg 17 listopada. Urzędowo donoszą: „O godzinie $10^1/_2$ przed południem nadszedł ze Skierniewic od carowej telegram do W. księżny hesskiej, wzywający ją do chorej córki. W. księżna miała wyjechać o pół do 3, tymczasem o 12 nadeszła wiadomość o śmierci księżniczki. Jako przyczynę podają miserere. Objawy choroby zauważono dopiero onegdaj wieczorem.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Abendpost* zestawia wynik poboru podatków w czasie od 5 stycznia do końca września br. Czysty dochód z podatków bezpośrednich wynosił 198.756.000 koron (o 4.434.000 więcej, niż w tym czasie r. z.). Dochód z podatków pośrednich 463,000.000 koron.

Simla 17 listopada. Jenerał Kitchener spadł z konia i złamał nogę.

Cherbourg 17 listopada. Królestwo włoscy przybyli tu wczoraj popołudniu w przejeździe do Anglii.

Sofia 17 listopada. Sobranie po wysłuchaniu mowy tronowej ukonstytuowało się; prezydentem wybrano Stańkowa.

Wiedeń 17 listopada. Król grecki przyjął wczoraj hr. Gołuchowskiego na audyencyi, która trwała całą godzinę.

Wiedeń 17 listopada. Dyrekcya policyi zawiesiła działalność dwóch tutejszych instytucyi finansowych, mianowicie: „Creditschutzreform" i „Witwen und Waisen Unterstützungs-Anstalt-Vindobona" z powodu nieprawidłowej manipulacyi z wkładkami, kaucyami i wsparciami.

Wiedeń 17 listopada. Stan zdrowia dr. Hartla pomyślny. Lokalne zapalenie ustępuje.

Paryż 17 listopada. Odbył się tu pojedynek adwokata z Tuluzy Ebelota z jubilerem Lauciesem. Ten ostatni padł na miejscu trupem.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 17 listopada. Wczoraj po południu odbyło się tu zebranie wydziału stronnictwa chrześcijańsko-ludowego w obecności X. Stojałowskiego i posłów Skołyszewskiego, Fijaka, Wilka i Bomby. Uchwalono zapowiedziany na grudzień zjazd stronnictwa w Krakowie odroczyć do stycznia roku przyszłego. Rozpatrywano następstwa, jakie wywołało dla stronnictwa wstąpienie posłów stronnictwa do Koła polskiego. Stwierdzono, że krok ten wymaga bezustannych odpowiednich objaśnień wśród kół ludowych i utrudnia akcyę stronnictwa. Z drugiej strony nie przyniósł należytego poparcia od stronnictw, skupiających się około zasady solidarności Koła polskiego. Na zjeździe w styczniu będzie tę sprawę referował p. Skołyszewski. Omawiano sprawę organizacyi stronnictwa, założenia własnej drukarni w Białej, Domu polskiego w Bielsku. Referentem tych spraw na zjeździe będzie X. Stojałowski.

Częstochowa 17 listopada. Wczoraj w rocznicę urodzin Kordeckiego celebrował w kaplicy M. Boskiej przeor Paulinów O. Rejman w asystencyi duchowieństwa mszę św. konwencką. Zjazd publiczności wielki. Dziś nabożeństwo żałobne w kościele jasnogórskim.

Rada państwa.

Wiedeń 17 listopada. Prezydent otworzył posiedzenie o kwadrans na 12. Nowo wybrany poseł Bobrzyński złożył przyrzeczenie poselskie.

Prezydent ministrów dr. Koerber przedłożył projekt ustawy w sprawie podwyższenia uchwalonego już pierwej kredytu na zapomogi z powodu klęsk elementarnych z 15 na 20 milionów koron. Minister skarbu przedłożył budżet na rok 1904. W budżecie tym preliminowano na ogólne dochody 1.737,509.000 koron, na ogólne rozchody 1.734,771.000 koron, nadwyżkę 2,738.000 kor.

We wszystkich ministerstwach, z wyjątkiem ministerstwa skarbu, zapotrzebowanie jest wyższe, aniżeli w roku 1903.

Mianowicie żądają:

Ministerstwo spraw wewnętrznych o 3,046.000 więcej, głównie z powodu systemizacyi nowych posad i podwyższenia płac rozmaitym kategoryom urzędników.

Ministerstwo obrony krajowej o 1,441.000 więcej, z powodu dalszego rozwoju obrony krajowej i pomnożenia żandarmeryi.

Ministerstwo oświaty o 3,263.000 więcej, między innemi na szkoły wyższe o 1,064.000 więcej, na szkoły średnie o 885.000 więcej, na szkoły przemysłowe o 832.000 więcej.

Ministerstwo skarbu o 18,964.000 mniej, głównie z powodu zniesienia premij cukrowych, które wynosiły 13,800.000.

Ministerstwo handlu więcej o 3,954.000, między innemi na ratę za udział w wystawie wszechświatowej w St. Louis 600.000 koron, oraz na podwyższenie płac różnym kategoryom urzędników pocztowych i telegraficznych.

Ministerstwo kolei więcej o 4,988.000.

Ministerstwo rolnictwa więcej o 2,356.000, w tem na lasy i dobra skarbowe o 938.000 więcej.

Ministerstwo sprawiedliwości o 2,582.000 więcej. Ogólny etat pensyjny o 2 miliony więcej.

Dochody z podatków bezpośrednich preliminowane są o 7,383.000 wyżej, mianowicie z podatku budowlanego o 3,487.000 wyżej, osobisto dochodowego o 2,887.000 wyżej. Dochody ogólne z podatku konsumcyjnego preliminowane są wyżej o 5,158.000 koron. Dochody z konsumcyi cukru, na których powiększenie liczą, preliminowane są wyżej o 6,515.000 koron, Dochód z podatku wódczanego niżej o 1,800.000 koron.

Z kolei zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk i w swojem *exposé* budżetowem wskazał najpierw na niekorzystne ekonomiczne położenie i niejasną polityczną sytuacyę. Tylko zapomocą nadzwyczajnych środków można było zestawić budżet, wykazujący małą nadwyżkę. Ogólna depresya, panująca w Europie od lat kilku, nie ominęła i Austryi. Do tego przyłącza się niepewność handlowa wskutek niezałatwienia ugody z Węgrami i wygasania traktatów handlowych z zagranicą.

Minister ma nadzieję, że bliska przyszłość pozwoli wybrnąć z tej paraliżującej niepewności, że ten budżet będzie ostatnim, któryby zasługiwał na nazwę depresyjnego. Minister podnosi expansywne dążności we wszystkich gałęziach administracyi publicznej. Wskazując na żądania posłów co do inwestycyj, podwyższenia płac różnej kategoryi służby, nadmienia, że w ostatnich 7-miu latach na samo podwyższenie płac wydano 90 milionów koron. Co się tyczy komunikacyi, pojawiają się coraz to nowe żądania budowy kolei, gmachów, mostów, kanałów, regulacyi rzek itd.

Minister zajmował się dalej szczegółowo cyframi budżetu i zwrócił uwagę na to, że budżety w ostatnich latach są coraz bardziej niekorzystne. Podczas gdy w dawniejszych latach normalny wzrost dochodów wynosił 40 do 60 milionów rocznie, to na rok 1904 można liczyć tylko na 11 do 12 milionów przyrostu.

Minister poszedł w budżecie do ostatnich granic możliwości przy przyjęciu do niego rozmaitych inwestycyj i podwyższeń. Prosi tylko, by posłowie nie żądali, by wszystkie postulaty ich naraz były spełnione i z pośpiechem, jeżeli nie chcą, by znów pojawiło się widmo deficytu.

Po ministrze Boehm-Bawerku zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber. Zaraz podczas pierwszych słów dra Koerbera przerywano mu kilka razy z ław radykałów czeskich. Choc woła: „Co? Pan jeszcze tu jesteś? Idź Pan do Budapesztu i każ się tam zamianować obywatelem honorowym".

Prezydent izby przywołuje Choca do porządku.

Dr. Koerber mówi dalej.

Wiedeń 17 listopada. Pp. Schücker i tow. postawili nagły wniosek w sprawie zaprowadzenia nowej wojskowej procedury karnej. Pp. Nowak i tow. wnieśli interpelacyę w przedmiocie zajść w Sejmie dolno-austryackim, mianowicie ataków na medycynę i lekarzy.

Posłowie chrześcijańsko-socyalni postawili znaczną ilość nagłych wniosków, aby wobec wielkiej liczby takich samych wniosków młodoczechów również módz wywrzeć wpływ na tok obrad w Izbie.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 listopada S. hr. Tarnowski ze Śniatynki. Hr. K. Weissenwolff z Steyregg. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej wsi. W. Dadlec z Krakowa. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Hoffman z Budapesztu. J. Fischer ze Lwowa. T. Śmiałowski z Kańczugi. M. Somerstein z Burkanowa. J. hr. Pruszyńska z Rosyi. H. Kübel z Czerniowiec. M. Chambers z Gorlic. L. Hofbauer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 17 listopada. K. Garapich z Cebrowa. J. Jędrzejowicz z Zakopanego. Z. Morawska z Jezierkowa. J. Tyrowicz z Buczacza. W. Solski ze Śniatyna. Czarkowski z Lubienia. S. Weber z Sielec. Dr. Teichmann z Krakowa. R. Roth, J. Valentin i J. Klose z Wiednia. L. Thom z Żełdca. Er. Grossmann z Kołomyi. F. Słonecki ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. N. Lesienicki z Ustrzyk. N. Cieńscy z Iwanówki. B. Koszyk z Tarnowa. A. Skapineli z Przemyśla. F. Jaruntowski z Twierdzy. Ł. Segerc z Żółkwi. E. Reichard z Radłowa. W. Korostyński z Sokala. S. Jasiński z Bóbrki. P. Brzozowscy z Kosmacza. J. Hirsch, J. Ratsch z Wiednia. G. Dawid z Budapesztu. T. Ujejscy z Chlewisk. P. Wagner z Odessy. F. Krasuski z Jakóbina. F. Gareis z Würbentalu. A. hr. Konarska z Dubiecka. N. Widajewiczowa z Wołcniowa. T. Benisch z Sanoka. A. Belina ze Stryja. K. Zaręba z Doliny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·30 (spokojnie). Spirytus 42·40 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·17. Mąka („Fleur de Paris") 29·35.

Wiedeń 17 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	000.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	000.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	90.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 472.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 161.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.50, Salma 40.00 m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 146.40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 502.00.

Lwów 17 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 320 do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*. 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

I.

— Oto papier, atrament i pióro... Czego panu jeszcze potrzeba? Czy to już wszystko?... Czy panu będzie tu dosyć ciepło?... Służący będzie czuwał nad ogniem na kominku. Ale gdyby nie przyszedł na czas, niech pan dzwoni.

Pani Mervil obejrzała się troskliwie po pokoju, aby się przekonać, czy gościowi na niczem zbywać nie będzie, i dodała:

— Dzwonek jest tu, na prawo. Na lokaja trzeba zadzwonić dwa razy.

Młoda kobieta jeszcze raz powiodła wzrokiem dokoła, a potem pytająco spojrzała na Jana d'Espayrac, jakby chciała sobie przypomnieć, czy nie zapomniała czego.

D'Espayrac spoglądał na nią w milczeniu, co wywołało na twarzy kobiety przelotny rumieniec. Miała cerę tak świeżą i delikatną, że najlżejsze wrażenie odbijało się na niej.

— A zatem do widzenia — rzekła, wyciągając rękę, ujętą w duńską rękawiczkę, gdyż wybierała się właśnie na popołudniowe wizyty. — Czy zostaniesz pan z nami na obiedzie? Albo może zaczekasz choć na Rogera?

— Nie wiem, doprawdy — odpowiedział pan d'Espayrac. — Chciałbym mu pokazać, jakie poczyniłem poprawki. Kiedyż on wróci? *That is the question!*

To utarte wyrażenie w ustach światowca i poety wydawało się naturalnem, gdyż wszyscy wiedzieli, że utrzymywał stosunki literackie z pisarzami angielskimi. Jan d'Esparyac przyswoił sobie dużo uczuciowości i tkliwego rozmarzenia, które cechuje utwory angielskie. Tłómaczył przytem i przerabiał dla sceny niektóre dzieła, mające dosyć powodzenia. Lecz od kilku tygodni większą cieszył się sławą. W teatrze, zwanym *Fantaisies Lyriques*, wystawiano codzień jego: „Romans księżnej". Nie był wyłącznym autorem tej ładnej operetki; napisał tylko libretto, które zaczerpnął także ze skarbnicy poezyi anglo-saksońskiej. „Księżniczka" Tennysona podała mu myśl główną, którą rozwinął inaczej. Do powodzenia sztuki przyczyniła się niemało ładna muzyka kompozytora, Rogera Mervila. Melodye jego odznaczały się prostotą, lekkością i uczuciem, które wzruszało najbardziej nawet nieczułe na muzykę serca Paryżanek. Nie zdawały one sobie nawet sprawy z doznawanych wrażeń, nie miały czasu pytać się, czy to jest muzyka uczona, czy muzyka przyszłości. Szyk nie miał żadnego wpływu na przyjemność i rozczulanie się słuchaczek; były wzruszone, choć nie umiałyby odpowiedzieć, czy ich wzruszenie zgadza się z wymaganiami mody.

„Romans księżniczki" miał największe powodzenie w tym sezonie. Roger Mervil, prawie już sławny kompozytor, cieszył się obecnie tryumfem, który oprócz sławy obiecywał mu znaczne po raz pierwszy zyski. Dla Jana d'Espayrac, który był bogaty, pieniądze mniejszą przedstawiały wartość, niż tytuł prawdziwego poety.

— Nakoniec nie będą mówić o mnie, jak o młodzieńcu, który cudownie umie prowadzić kotyliona i ładnie pisuje wiersze — powtarzał z westchnieniem żartobliwego zadowolenia.

Pan d'Esparyac miał lat dwadzieścia sześć, lecz silna i barczysta jego postawa, bujne blond wąsy, pewność w ruchach i śmiałe spojrzenie ciemno-szafirowych oczu dodawały mu powagi, tak że mogło się zdawać, iż ma lat trzydzieści. Tkliwość, ani rozmarzenie nie nakłaniały go do ujęcia pióra w dłoń silną, choć odznaczającą się arystokratycznymi kształtami; nie, ten szczęśliwy człowiek pisywał wiersze z całą swobodą, tak samo, jak będąc dobrym szermierzem, doskonale władał bronią; pisał, aby dać ujście silnym i obfitym wrażeniom, które się przesuwały w jego sercu i wyobraźni. Przychodziło mu to bez trudu i dlatego pisał. Łatwość ta i żywość umysłu uczyniłaby go Villonem, gdyby pochodził z ludu. Ale Jan był jedynym spadkobiercą szlachetnego rodu. Pięknie brzmiące nazwisko należało mu się słusznie; nie było ono przybrane dla wywołania efektu, jak to chcieli wmówić w początkach jego sławy literackiej współzawodnicy po piórze.

Wychowany na przedmieściu Saint-Germain, w starym i ponurym pałacu, gdzie postępowe pojęcia nie mogłyby przeniknąć, wzrastał pod opieką pobożnej matki i okiem duchownego nauczyciela. Pałac zburzono przy przedłużeniu bulwaru Saint-Germain, a teraz, gdy Jan przypominał sobie ponure mieszkanie, wdzięczny był Rzeczypospolitej, że je zburzyć kazała. Tem mniej żałował starych murów, że je zburzono dopiero po śmierci matki, dla której opuszczenie starożytnej siedziby przodków bolesnym byłoby ciosem, a każdy odłamek upadającego gruzu, choć z oddalenia, przykrem echem odbijałby się w jej sercu.

Jan zatem zawdzięczał swemu pochodzeniu i wychowaniu, które przejmowało go wstrętem do wszelkiej pospolitości, że tworzył poezye, odznaczające się wdziękiem i szlachetnością, a nie jakieś hulaszcze piosenki, lub tchnące zmysłowością ballady.

Lecz dotychczas nie odkrył jeszcze w sobie gorącego źródła natchnienia, znajdującego się w głębi serca, w którem Bóg rozniecił iskrę talentu. Umysł jego był nieprzyzwyczajony do głębszego zastanawiania się nad sobą; mało czerpał z siebie i musiał się zapożyczać od innych. Dlatego też naśladował poetów angielskich, a chociaż utwory jego nie odznaczały się zbytnią oryginalnością, podnosiły je wdzięk i zalety muzyki.

Zresztą Jan nie był zarozumiały i nie przeceniał dzieł swoich, nie miał tego przekonania, że jest obdarzony geniuszem. Ta skromność była może największą jego zaletą literacką.

Simona Mervil, żona jego współpracownika, która zaczęła lepiej poznawać jego charakter, rzekła z uśmiechem:

— A więc to prawda? Przyszedłeś pan po to, aby pracować?

— Nieinaczej, pani... Jestem niezadowolony, że nie zastałem Mervila. Chciałem mu przedstawić zmiany, jakie porobiłem.

— Zmiany?... A dlaczego?... Sztuka ma takie powodzenie! Publiczność oklaskuje każdy numer.

— Tak... chwalą muzykę — rzekł uprzejmie d'Espayrac.

I zaczął tłómaczyć młodej kobiecie, że w melodyach, odznaczających się namiętnem uczuciem, panuje zupełna harmonia pomiędzy słowami a muzyką, lecz tam, gdzie melodya jest rzewna lub tkliwa, poezya razi czasem szorstkością wyrażenia i nie zgadza się ze słodkiemi dźwiękami pieśni.

— Chciałbym pozacierać te plamy — rzekł.— Widzi pani, doznaję nawet wyrzutów sumienia, myśląc o tem, że niezasłużenie podzielam tryumfy Merwila, bo przecież jemu daleko większa sława się należy.

Simonę wzruszyły te słowa. Ona tak była dumna z talentu swego męża! Zresztą wiedziała, że artyści nie są skłonni do takiego uznania względem innych. Wzajemna ich dla siebie pogarda objawiała się w taki sposób, że choć nie była nowością dla Simony, raziła ją zawsze niemile. Nawet Roger nie był wolny od tej wady i miewał chwile samolubnego uniesienia, drażniącego niesłychanie Simonę.

— Jest tu jedna zwrotka, która mnie doprowadza do rozpaczy — ciągnął dalej Jan d'Espayrac. — To słowa w tym sławnym romansie: *Tears, idle tears...* z którego mąż pani zrobił małe arcydzieło.

— Ależ — przerwała Simona — słowa pana są zachwycające!

I zaczęła nucić:

„Skąd w mych oczach błyszczą łzy,
O serce, odpowiedz mi!"

— A zakończenie jakie śliczne — dodała:

Łzy te płyną z duszy mej
I wspomnienia budzą w niej!"

— Tak, początek i koniec jest niezły — odezwał się z miłosierną miną d'Espayrac — ale środkowe zwrotki nie zgadzają się z nastrojem całości. Są tam wyrażenia niewłaściwe. Ach! Język francuski jest nieznośny do śpiewu!

I zaczął powtarzać z gniewem:

„Skąd w mych oczach błyszczą łzy,
O! serce wytłómacz mi!
Słońca promień złoty,
Śle swoje pieszczoty,
Lecz smutku mej duszy
Nie zmieni, nie wzruszy.
Łzy te płyną z duszy mej
I wspomnienia budzą w niej!"

— Niech pani powie, do czego podobna ta środkowa zwrotka? A przytem niewygodna dla śpiewaczki.

Simona rozśmiała się czystym, srebrzystym śmiechem.

— Dlaczegoż pan to napisał?

— Dlatego, że nie znalazłem nic lepszego— odparł Jan z komiczną rozpaczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.